



ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.

Nr 1007

LISTY ULOTNE

do

emigracyi polskiej

w 1915 r.

*Legionom polskim — w służbie, „niezdecy-
dowanym“ rodakom ku rozwadze...*

2.

LOZANNA

Wrzesień — Październik.

OD WYDAWCÓW.

W obecnym zeszycie „Listów ulotnych“ staraliśmy się uniknąć tych wszystkich błędów drukarskich od których nie był wolny przeważnie nie z winy naszej zeszyt pierwszy. Nie zdołaliśmy natomiast przeprowadzić racjonalnego układu materiału ze względu na nadpływające w czasie druku „Listów“ aktualne artykuły. Wydawnictwo nasze już jako miesięcznik nie jest pismem aktualnem w dziennikarskim tego słowa znaczeniu. Niemniej w biegnących wypadkach dziejowych chwili obecnej, przemienia się wartość dni i niemal godzin. To też znajdujemy się w tem trudnem położeniu, że nawet artykuły, oświetlające kwestye zasadniczego znaczenia ustąpić muszą miejsca na przestrzeni długiego miesiąca innym, nowym, bliżej stojącym błyskawicowo zmieniającym się wydarzeniom. Z tych oto względów usunąć musieliśmy z żalem z zeszytu drugiego kilka cennych artykułów poważnych publicystów za co ich na tym miejscu przepraszamy.

Pragnęlibyśmy gorąco w imię dobra polskiej sprawy dział polemiczny wydawnictwa naszego zredukować do najszczuplejszych rozmiarów i w imię tej idei nie ogłaszamy kilku nadesłanych nam listów. Mamy też niepłonną nadzieję, że w najbliższej przyszłości nie będziemy zmuszeni tyle miejsca poświęcać krytyce i oskarżeniom czy to jednostek, zrzeczeń czy kierunków politycznych.

*Jeden z najbliższych zeszytów „Listów“ poświęcimy w całości **Sprawie Polskiej zagranicą**, której możliwie wyczerpujące zestawienie opracujemy przy współudziale pracowników kierunku niepodległościowego, działających dla sprawy Polski na obczyźnie i na podstawie materiałów Centralnego Biura Prasowego Polskiego w Rapperswilu.*

Adres wydawnictwa: „Listy ulotne“, Genève, rue de Candolle, 17. (D^r St. Meissner).

Drugi zeszyt „Listów“ nabywać można w księgarniach i kioskach w Lozannie, Genewie i Zurichu oraz w „Humanitas“ — Lozanna, rue des Terreaux, 10.

Zastępstwo na Amerykę objął K. O. N. — Chicago, Ill. Milwaukee Ave. 1007.

Rodaków, żądających pierwszego zeszytu „Listów“ zawiadamiamy, że dopiero po wycofaniu z obiegu księgarskiego niewielkiej liczby pozostałych egzemplarzy będziemy w stanie życzeniom ich zadość uczynić.

„LISTY ULOTNE“ wysyłamy dla szybszego ich rozpowszechnienia wprost pod znanymi nam adresami Rodaków przebywających w Szwajcaryi. Upraszamy też po otrzymaniu tej publikacyi o nadesłanie 55 cts. znaczkami pocztowymi lub o jej zwrot pod adresem :

„Listy ulotne“, Genève, rue de Candolle 17
(Dr. St. Meissner).

WYDAWCY.

„LISTY ULOTNE.“

I.

Zwracając się zagranicą do emigracji polskiej nie chcemy budzić namiętności, szerzyć waśni i niezgody. Służymy i hołdujemy nadal tej szczytnej idei i hasłu jedności narodowej w imię której rok przeszło temu powstały nasze legiony. Ze tej zasadzie sprzeniewierzył się po jej uroczystem sankcjonowaniu pewien drobny odłam społeczeństwa galicyjskiego, że brutalnie stargał śluby kryjąc się za fałsze przez siebie skonstruowane i błędy przez siebie popełnione, — to nie skrzywiło linii wytycznej celów organizacji narodowej N. K. N., nie powstrzymało postępu żołnierzy polskich walczących w imię Niepodległości.

I oto po roku walki bohaterskiej, roku walki i znoju wojennego, po zmaganiach się z przeciwnościami, które na długo obce zostaną ogółowi polskiemu, organizacja legionów z polityczną władzą N. K. N. staje przed narodem, jako jedyny widomy wyraz Władzy Narodowej, polskich sił państwowotwórczych, skonsolidowanej, wzmocnionej wewnątrz, rozszerzającej z dniem każdym wpływy swe na rozległych ziemiach polskich przez instytucje, wydziały, organizacje, splatające się z nieodzowną koniecznością z życiem politycznym, społecznym i ekonomicznym narodu.

Zaginął tam w kraju słuch o tych, co zawiedli jedność narodową, o tych dobrowolnych wygnańcach z niwy pracy budowniczej dla przyszłości Ojczyzny. Pozostała tylko przykra gorycz, że nie znajdziesz na kartach dziejów naszych Polaków, zestrzelonych we wspólnych ogniskach myśli i czynu.

Ci, którzy zerwali jedność N. K. N., odeszli poza nawias życia narodowego w kraju, a do historii przeszli z mianem odstępców. Jako baniści z ziem ojczystych, jako wicherzyciele karność obywatelskiej stracili prawo stanowienia o losach odradzającego się narodu. Prawa tego pozbawieni w kraju, chcieliby, z zawiścią w sercu, a niezaspokojonemi ambycjami w duszy, poza kręgami życia wewnętrznego, niekontrolowani przez odpowiedzialne i świadome organy narodowe, reprezentować wolę Polski zagranicą.

Fałszem i kalumnią u swoich, kłamstwem, obłudą i pochlebstwem u obcych, życia we-

wnętrznego Polski głoszą się wyrazicielami. Złączywszy się samozwańczym, Komitetem narodowym w Warszawie zarzucili sieć intryg po Europie, sięgnęli do ofiarności emigracji polskiej w Ameryce, rozstawili warty w przedpokojach skupień i zrzeszeń polskich zagranicą lub u Polaków głośnego imienia.

Licząc na dezoryentację i nieświadomienie swoich, grając na ignorancji, lub interesie politycznym obcych, mniemają, że bezkarnie pracom i celom organizacji krajowych się przeciwstawia.

Oddani służbie tworzącej się władzy Narodowej, świadomi doniosłości i powagi pracy nam przekazanej, przekonani o wadze jednego i zgodnego frontu wobec obcych milczeliśmy do tej pory nie odślaniając ran polskich ani przed Europą, ani przed emigracją. Służyliśmy tylko jednej idei i jednemu nakazowi narodowemu polskiemu: Niepodległości.

Wobec śledzonych przez nas czujnie, podstępnych zakusów ludzi N. K. N. przeciwnych, trwaliśmy w rezerwie naszej, w imię hasła tu wspomnianych istotnie zadługo. Nie pominęliśmy starań i dążeń, by rozdzwiewki usunąć, by powstrzymać głosy swywoli narodowej i egoizmu jednostek, uzurpujących sobie prawa do przemawiania w imieniu Narodu. Wysiłki nadaremnie w tym kierunku podjęte dają nam dziś niezaprzeczone prawo odwołania się do ogółu jeszcze tylko polskiego — przede wszystkim na tym terenie niemniej ważnym i nierównie doniosłym, gdzie akcja szerzycieli niezgody w skutki swe zgubniejsza, znalazła grunt podatny.

„Listy Ulotne“ — raz jeszcze powtarzamy — nie mają być zarzewiem niezgody i rozdziewień, nie mają być atakiem na nienaruszalną własność prywatnego życia obywatela polskiego, lecz przeciwnie są głosem przestrogi, wezwaniem o jedność i karność narodową, o poszanowanie praw i prac N. K. N. jedynej dziś organizacji polskiej, która na ociekającej krwią i zdeptanej stopami wrogów ziemi naszej, przedziwną wytrwałością, bohaterskim uporem wśród podejrzliwości obcych i dziecinnego niezrozumienia biernej części społeczeństwa przebija drogę ku świtowi jutra Wolności.

Prawo do tego wezwania, do tej przestrogi, do ostrej walki, gdyby zaszła potrzeba, nie dają

Ur. Arch. 181/36



nam oczywiście w tej wielkiej dziejowej godzinie, ani osobiste zasługi ani nazwiska młode i niewymowne przy sławie luminarzy polskich, pędzących dziś życie nad lemańskim jeziorem lub gdzieindziej. Powagę akcji naszej i prawa do niej czerpiemy w oparciu i ścisłym zespoleniu z tym ruchem w kraju, który mimo jego niedolę i niemoc potrafił tęsknotę i wolę Narodu czynem przed światem potwierdzić.

II.

Przypadkowej emigracji polskiej przypadła w udziale niezastuzona i doniosła misja. Polacy odcięci od kraju, zdani na bezczynność ludzi oderwanych od gniazd rodzinnych i obowiązków krajowych reprezentują społeczeństwo polskie wobec Europy, tej Europy, która po latach milczenia i obojętności zmuszona jest koniecznością wypadków spojrzeć raz wreszcie w życie i siły wewnętrzne narodu. Zadanie to oczywiście przetrasta wartość, skład i zdolności zmiennej fali polskich emigrantów, których wypadki prywatnego życia tam i sam na obczyźnie osadziły. Stało się ono tem bardziej trudne i tem bardziej odpowiedzialne, że rozbieżność kierunków myśli politycznej w kraju zarysowała się dość bałamutnie, jedynie zaś w Galicyi skoordynowanych w organizację zwartą i z jasnym celem wytycznym.

Nie zamierzamy na tem miejscu ujmować całego szeregu zawiłych przyczyn i objawów, jakie sytuacja dziejowa w Polsce wywołała. Są one w pewnej części nazbyt znane, lub nazbyt rozciągnięte, by je pomieścić w krótkich rozważaniach. Chcemy jedynie z całym naciskiem podkreślić że, wskaźnikiem stanowiska Polaków zagranicą i w oderwaniu od kraju się znajdujących winna była być jedna orientacja dyktowana uczuciem serca polskiego i całą męczeńską historią narodu — orientacja polskiej Niepodległości.

Jakież jednak stanowisko emigracja ta w swej większości zajęła? Oto niepowołane i niewybrane jednostki w formach najrozmaitszych i w różnym zakresie rozpoczęły akcję frymarchenia sprawą polską jakby w arenę oddaną im ją do załatwienia.

Istnienie Polski obwołano, jako związane z losami państw europejskich trójporozumienia, jako domenę łaski rosyjskiego samodzierzcy. A tam w kraju od lat przygotowywane walczyły

z Rosją pułki polskich żołnierzy, a tam w podziemiach Warszawy gotowano się do rozprawy z wiekowym jej ciemńycielem. I nie usłyszeliśmy z ust wielkiego pisarza na ziemi szwajcarskiej przebywającego głosu protestu nawet wtedy, gdy reprezentant instytucji filantropijnej praw jej i zakresu w Europie nadużywał.

Znaleźli się wprawdzie ludzie, którym sumienie nie pozwoliło wprzódz się w rydwan carsławców lecz nie pozwoliła im też chyba tchórzliwość przyznać się do tego, że marzeniem Polski i pierwszym jej czynem zbrojnym jest właśnie walka przeciw Rosji.

Nie wspominamy tych czynów karygodnych, by rozdrapywać rany polskiej niesforności i polskiego warcholstwa. Chcemy na nich jedynie wykazać do czego doprowadzić zdołało Polaków nieliczenie się z tym, co w kraju się działo a co ukryte obłudnym przemilczaniem wywołać musiało u obcych przeświadczenie o niezgodzie i rozterkach polskich.

W zmiennych kolejach tej dziejowej wojny ostało się w Polsce to tylko, co oparło się na wszystkich klasach narodowych, co jasnym celem, wytrwałością pracy i ofiarą społeczną wytworzyć zdołało zwartą siłę organizacyjną a co nie było sprzeczne ze zdrowym instynktem narodu i jego sercem i historyczną tradycją. Ostało się to, co związane jest nierozłącznie z najwyższym i najdroższym hasłem narodu — hasłem Niepodległości, ostały polskie legiony przeciw Rosji, ostała się organizacja polityczna N. K. N. zdążająca do wytworzenia Władzy Narodowej.

Wypadki dnia zmiotły z powierzchni życia polskiego nie siłą materyalną lecz uporem wewnętrznym duszy narodowej, dotkniętej w swych najserdeczniejszych prawach, Komitetu Dmowskiego, prasę rusofilską w kraju a ostudziły zapafy jej marnych satelitów zagranicą. I w samej rzeczy musielibyśmy przyjść do bolesnych wniosków nad pogiębioną duszą polską gdybyśmy chcieli widzieć w tym tylko pokłon złożony zwycięzcom. Odprężają się jedynie jeszcze ciała i myśli polskich niewolników o których wyzwolenie walczy dzisiaj żołnierz polski. Z radością, jaką wita dziś lud ziemi lubelskiej polskiego żołnierza, serdeczne słowa jakimi pokłon legionom naszym oddało społeczeństwo Warszawy, potwierdzają naszą głęboko niezawiedzoną wiarę, że Królestwo w Moskalu przyjaciela widzieć nigdy się nie považyło.

Jakim też od początku winien być być i dziś być musi stosunek emigracji polskiej, tej wypadkowej i tej z nazwy swej istotnej — do legionów i jedynej dziś polskiej organizacji N. K. N.?

Upadł już zarzut o jego charakterze prowincjonalnym, o jego tendencjach jedno-dzielnicyowych.

Liczne organizacje Królestwa Polskiego akces swój do N. K. N. dawno zgłosiły, inne zajęły stanowisko przyjazne choć wyczekujące ze względów politycznej natury. Być może że gdy słowa te ukażą się w druku — usłyszymy radosne słowa zjednoczenia i wielkich przemian narodowych. Być może tylko? Lecz i gdyby to się nie stało — stosunek emigracji do N. K. N. zmienić się zasadniczo nie może.

Wytyczne polityki narodowej wyjść mogą jedynie z kraju i to jest zasada tak jasna i niezaprzeczalna, że o niej dyskusji nawet być nie może.

Na ruchu krajowym jedynie jasnym i zorganizowanym opierać się musi wszelka akcja zagraniczna. To też wszelkie zamierzenia, wszelkie zrzeczenia występując zagranicą na zewnątrz w imię ideałów narodowych nie mogą pozostawać w sprzeczności z hasłami tych organizacji, nie mogą akcyi krajowej przemilczeć lub jej się przeciwstawić.

N. K. N. nie zdołał jeszcze do tej pory stać się Rządem Narodowym, nie zdołał z różnych przyczyn i trudności objąć całości ziem polskich. W tej kwestyi jasno się wypowiedział i powaga

swego oświadczenia właśnie wobec metod demagogicznych znanych odłamów politycznych polskich stanowisko swe wzmocnił.

Niemniej emigracja polska drobna, niezorganizowana, płynna, choćby dysponująca wymownymi nazwiskami do akcyi politycznej przystąpić dziś tem więcej jak kiedykolwiek przedtem nie jest upoważniona o ile nie czyni z tego w porozumieniu z jedyną organizacją krajową, jakim jest właśnie N. K. N.

Propaganda ideału narodowego bezwzględnej Niepodległości Polski jest oczywiście obowiązkiem każdego Polaka, jest jego prawem naturalnem. Odróżnić ją jednak trzeba z całą ostrożnością od wszelkiej roboty politycznej, która na obcym gruncie zagranicą wejść może bardzo łatwo na teren dyplomatyczny, wyrażający się nietylko oficjalnem pertraktowaniem z reprezentantami państw, (o czem oczywiście, biorąc pod uwagę emigrantów polskich nie myślimy) lecz również w oświetleniu tego lub innego politycznego postulatu narodu w skomplikowanej sytuacji międzynarodowej.

Polacy znajdujący się zagranicą nie związani organizacyjnie stosunkami z krajem, nie mogą mieć nietylko upoważnienia do występowania w jego imieniu ale i oceny tych danych elementów politycznych, których wysunięcie w właściwej chwili na szali ważących się wypadków sprawie polskiej może przyjść z pomocą lub jej zaszkodzić.

Lozanna — wrzesień.

Władysław Baranowski.

Odezwa Naczelnego Komitetu Narodowego.

Warszawa wyzwolona z kajdan rosyjskich! Jak Polska długa i szeroka, wiadomość ta wstrząsa, podnosi, zbliża do wczoraj jeszcze śnionego — dziś stojącego się jawą celu!

Jesteśmy wszyscy świadomi, jak wielkie przeżywamy chwile. W umysłach też i sercach Polaków rodzi się pragnienie objęcia całokształtu wydarzeń, zajrzenia w oczy przyszłości, wydarcia jej tego, co odpowiada tęsknocie narodu. Czy ta tęsknota będzie ukojona, czy górny ideał będzie sprowadzony na ziemię i stanie się rzeczywistością?

Zdobycie Warszawy, jako wyzwolenie jej z pod jarzma rosyjskiego, wywołuje w polskiem społeczeństwie jednakowe uczucia. Fakt jednak, że zajęcie stolicy Polski nie nastąpiło tak, jak tego oczekiwano, sprawia, że z politycznego punktu widzenia rzecz powinna być zbadana i wyjaśniona. N. K. N. uważa za swój obowiązek uczynić temu zadość.

Wojna ma swoje konieczności. Jesteśmy wprawdzie przekonani, że strategia powinna iść ciągle w parze z polityką, jednakowoż nawet nie uwzględnienie tej zasady i wynikające stąd niezaprzeczone szkody nie powinny mylić społeczeństwa i sprowadzać go z drogi, którą wytyka nam polska racja stanu. Ta racja zaś nakazuje nam *z jednej strony walkę z Rosją, z drugiej zaś ukazuje nam, jako cel dążeń i wszelkiej pracy, Państwo Polskie*. Ze stanowiska mocarstw środkowych sprawa przedstawia się tak samo. Zupełne osłabienie Rosji jest warunkiem ich egzystencji, a wskrzeszenie państwa polskiego jest warunkiem tego osłabienia, jeżeli ono ma być trwałem. Z tych powodów oświadczyło się zgromadzenie posłów polskich z. d. 16 sierpnia 1914 za walką z Rosją i utworzyło legiony polskie, a Naczelnemu Komitetowi Nauodowemu oddało wykonanie tego programu. Wychodzący przytem z założenia, że program ten tkwi w duszy każdego Polaka, i że tylko stosunki zewnętrzne nie pozwalają mu się odrazu i wszędzie z jednakową siłą objawić.

N. K. N. wykonywał i wykonywa ten program z niezachwianą wiarą, że przyszłość Polski tylko z Zachodem może być związana. Od programu tego nie odwiódł go ani chwilowe zwycięstwa Rosji, tak dezoryentujące wielu, ani też cierpienia, na które narażoną była ludność polska ze wszystkich stron. Od programu tego nie odwiódł Naczelnego Komitetu Narodowego nawet niedostateczne zrozumienie sprawy polskiej u poszczególnych organów tego państwa, przy którym zgromadzenie posłów z dnia 16 sierpnia się opowiedziało i którego Monarsze legiony polskie złożyły przysięgę. Cierpienia ludności tłumaczą się bezwzględnością wojny i ułomnościami administracyi, niezrozumieniem sprawy polskiej, uosobionej przez legiony, uprzedzeniami niektórych organów, ani jedno jednak, ani drugie nie mają dość siły, aby sprawę polską usunąć z porządku dziennego, lub sposób jej rozstrzygnięcia zmienić.

Dzisiaj, gdy po zdobyciu Warszawy i Dębina wśród zwycięskiego dalszego pochodu armii sprzymierzonych, rozgromienie Rosji staje się bliskiem, zależy nieskończenie wiele na tem, aby społeczeństwo polskie przez okoliczności wywołane koniecznościami wojennymi, nie dało się zachwiać na tej drodze, na którą dnia 16 sierpnia 1914 r. wstąpiło. Słowa te głosimy mimo to, że *na równi z całym społeczeństwem odczuwamy ciężar wielu zarządzeń, które uczyniono wskutek konieczności wojennej, a których wedle naszego zdania, można było uniknąć*. Słowa te głosimy zaś dlatego, że siłę sprawy polskiej i jej znaczenie dla Europy uważamy za tak wielkie, że jej nie przygłuszają intrygi, niechęci i złośliwości otwartych i skrytych przeciwników naszego narodu.

Z wysokości stolicy apostolskiej wypowiedziane zostały słowa głębokiej mądrości: „Należałoby odtąd ze spokojnem sumieniem rozważać prawa i słuszne żądania narodów“. Jesteśmy pewni, iż w myśl tego wysokiego nakazu zwróconą zostanie wszystkim Polakom sprawiedliwość i zapewnieniem zostanie wszędzie ich narodowe prawo.

O granicach państwa polskiego przed ukończeniem wojny mówić nie jest rzeczą realnych polityków. Stwierdzić jednak należy, że złączenie niepodzielnego Królestwa z niepodzielną Galicyą jest podstawą dążeń Polaków. Podział tych ziem byłby raną, która nie dałaby się niczem zabić. Zamiast uspokojenia i dania możliwości pokojowego rozwoju, stworzyłoby takie rozwiązanie nieustający ferment i wywołałoby ból w narodzie, nie dający się niczem ukoić. Pewni także jesteśmy, że w kwestyi publiczno-prawnego stanowiska państwa polskiego do Monarchii może być osiągnięciem porozumienie i dlatego przestrzegamy przed rozpowszechnianiem wiadomości o rzekomych trudnościach, które pesymiści, lub kryjący się pod maską rzekomo wytrawnej krytyki, przeciwnicy naszego narodu przed nami malują.

Obowiązkiem społeczeństwa polskiego jest uczynić wszystko, aby pochodzących wypadków, wiążących do realizacji naszego programu, nie wstrzymywać niewłaściwymi postanowieniami, lub czynami. *Kto chce zwyciężyć, musi swe siły skoncentrować i szukać sprzymierzeńców.* Głoszenie innej zasady jest maską rusofilizmu, lub w konsekwencji prowadzi do rusofilizmu, jak z tego samego źródła lub małoduszności płynęłyby wnioski, któreby snuto z faktów zaszłych w czasie wojny o ostatecznym wyniku. Cierpienia, przez które przechodzimy, musimy wytrzymać, nie pozwalając się wytrącić z raz obranej drogi, nie pozwalając się sprowokować, jakby to przeciwnikom naszego narodu było na rękę.

Warunkiem jednak naszego powodzenia jest zorganizowanie się społeczeństwa na jednej zasadzie politycznej. Nie ustępując ze swego programu dla uzyskania fikcyjnej jedności, które to dążenie było przyczyną wszystkich naszych klęsk narodowych, *doradzamy przeprowadzenie takiej i tak silnej organizacji, żeby rządy zwyciężonych państw miały możliwość porozumiewania się z nią jako z reprezentacją narodu, z drugiej zaś strony, aby głos tej organizacji miał wagę głosu polskiego narodu. Z tego powodu wydaje się nam koniecznym, aby uwolnione z pod panowania rosyjskiego ziemie polskie doprowadziły między sobą do skupień organizacyjnych, któreby przez wybrane do tego komisje porozumiały się z N. K. N., dla utworzenia jednej organizacji dla całego narodu. Królestwu przypadnie najważniejsza rola. Uznajemy to i z naprężeniem oczekujemy chwili, gdy się wypowie, gdy akcją ujmie w swe ręce i z Warszawą, sercem Polski na czele poprowadzi naród.*

Mając wiarę, że *sprawa polska może być rozwiązana tylko przez pokonanie Rosji i przez utworzenie państwa polskiego,* trwamy niewzruszenie przy programie z dnia 16 sierpnia 1914 r., którego nie porzuciliśmy na chwilę, mimo wszystkich walk i cierpień i świadomości swej siły oczekujemy ze spokojem wypadków.

Kraków w sierpniu.

Władysław Leopold Jaworski,
Prezes Naczelnego Komitetu Narodowego.

NA PRZEŁOMIE.

„Po tem wyższego męża możesz poznać w tłumie,
„Że on zawsze tylko to zwykł robić, co umie.“

Nie tak wyśniła chwilę wzięcia Warszawy Polska i owe pokolenia, co pęta skruszyć chciały własną dłońią polskiego rycerza. „Zajęcie stolicy Polski nie nastąpiło tak, jak tego oczekiwano” — twardem i posępnem słowem zwiastują narodowi swemu i zaborcy żal swój ci, co stanęli dziś jedyni na czele hufca polskiego i żalą się, iż to nie karabin Piłsudczyka ostatnie szał przez Wisłę pożegnanie rozgromionej Moskwy, iż to nie srebrna szabla ułana polskiego gnała ulicami Warszawy ostatniego kozaka, który plugawił stolicę Polski. Zdumiały się zaś rzesze szerokie, iż w tej chwili bolesnej ci właśnie, którym danem było przemówić do najeźdźcy w imieniu Polski, nie znaleźli tych płomiennych słów

buntu i protestu, którymi rozbrzmiewa naród, i że nie dali wyrazu nadziejom, co pchnęły w bój Legionistę.

Zewsząd podniosły się głosy krytyki — rozlega się zarzut, iż Naczelnny Komitet Narodowy uląkł się tego właśnie hasła, które dziś jednoczy wszystkich, że cofnął się przed wypowiedzeniem tego, coby porwało i uniosło w fali ogólnego entuzjazmu całą Polskę. Wielu z tych nawet, co z dumą i radością szli w bój Legiony, wyrzekło wyrok potępienia i ostała się w nich tylko miłość dla hufca bohaterów polskich. Powstała zaś nowa koncepcja, co czyn zbrojny narodu polskiego uświęciła, jako *ofiare* z rycerskiego ducha i chlubnej tradycyi bohaterstwa polskiego.

Na tem stanowisku nie wolno było stanąć Naczelnemu Komitetowi Narodowemu, który wziął na barki swe odpowiedzialność za wartość i skutki czynu zbrojnego Legionów. Legiony nie są ofiarą — a kto tak mówi, grzebie grób tysiącom polskich żołnierzy i skazuje ten nowy wysiłek na bezpłodność, na zagładę; stąd krok tylko jeden dalej, by rządy sprzymierzonych dziś z nami państw zaborczych poczytały nam walkę orężną za ofiarę lojalności Polaków i szlachetny dowód i wyraz wdzięczności polskiej wobec łagodnego władcy.

Naczelnemu Komitetowi Narodowemu nie było chyba obcem to hasło *niepodległości*, w imię którego toczy się akcja podjazdowa przeciw niemu. I tam zdawano sobie sprawę z łatwości, z jaką byłoby ono porwało szerokie masy i wciągnęło je w rydwan polityki ludzi, co w ręce swe ujęli ster spraw Legionów. I Naczelny Komitet Narodowy wiedział, jak łatwo byłoby wygrać dla sprawy polskiej sympatye świata, który dziś głosi hasła obrony uciszonych narodów. Jeśli cofnął się Naczelny Komitet Narodowy przed krokiem takim, to nie bynajmniej z lęklivosti lub zapoznania nastroju całego narodu — lecz właśnie ze względu na ofiarę tej młodzieży, by nie stała się ona li-tylko częścią i bezskuteczną demonstracją rycerskości Polaka, lecz twórczym czynem woli narodowej. Oto jest sedno nieporozumień: odezwa Naczelnego Komitetu Narodowego nie jest bynajmniej pobudką do walki, bo nie zwraca się ona li-tylko do Polski; polityczny Janus bifrons jest ona aktem dyplomatycznym, który przemawia tak do rozumu politycznego rodaków, jak i do rządów państw zaborczych. Nie jest ona hasłem, lecz programem, — nie mówi w imię uczucia, lecz racji stanu. I tylko tak wolno było przemówić rządowi, na który spadła misja dyplomatycznej reprezentacji i ster akcji politycznej; bo jeśli rzeczą żołnierza jest rzucić życie swe na jedną kartę w imię hasła, które mu przewodzi, jeśli jego cnotą jest *odwaga*, to działać on tak może właśnie w zaufaniu do rządu politycznego i jego rozważli.

Jednem obliczmem zwraca się enuncjacja Naczelnego Komitetu Narodowego do rządów państw centralnych, z którymi sprzymierzyła nas konieczność dziejowa. W tej chwili, kiedy olbrzym rosyjski wyciągnął zachłanną rękę po przez Wartę i Karpaty, kiedy zamajaczyły przed nim już perspektywy nowych zdobyczy — Bał-

kan, Carogród, Adryatyk — nie wolno było Polsce bezczynną pozostać. W tym sądzie dziejowym nad Moskwą nie mogło zabraknąć Polaka. Jak długo bowiem ziemia nasza stanowi pogranicze zaborczych mocarstw, tli w niej nadzieja i istnieje możliwość odrodzenia choćby za cenę nędzy i bólu, który spadły na nią dziś, jako na konieczny teatr wojny. Polska natomiast, opasana zewsząd rosyjskimi posiadłościami, przytłoczona i ubezwładniona, na łasce i nie-łasce jednego państwa, zatonać musiałaby w moskiewskim morzu. Tej siły naszej wobec Rosyi, którą stanowiły otwarte na trzy strony granice na zachód, nie wolno się było rzec i stąd z nieubłaganą koniecznością chwili dzisiejszej narzuciła się nam polityka frontu przeciw Rosyi, bez względu na pokusy autonomii, zmiennej, jak łaska carska i los wielkiego księcia, raz wice-króla na zjednoczonej i wolnej Polsce, drugi raz na uciemnionym Kaukazie.

To czysto negatywne stanowisko antyrosyjskie nie mogło jednak starczyć w chwili dzisiejszej wojny — wzbudziła ona wszędy zbyt wiele nadziei, otoczyła nas atmosferą dziejowych przeobrażeń i nie można było zaufać ślepej sile wypadków i ograniczyć aspiracje narodowe do takiej zdobyczy. Naczelny Komitet Narodowy, który wbrew zręcznym machinacyom nowoczesnych „autonomistów“ i moskalofilskiej koncepcji zjednoczenia ziem polskich choćby pod berłem wice-króla Kaukazu, politykę swą oparł na tej wytycznej tradycyjnej walki z Moskwą, poszedł drogą realnej polityki w określonym kierunku pozytywnych zdobyczy i wszedł w przymierze z państwami centralnemi. W przymierze i — kompromis.

Wszelka walka toczy się wedle niezmiennych praw logiki między dwiema partjami, a każdy wchodzący w nią trzeci staje przed *dylematem*. Regułę tę stwierdza nam i dziś każdy przykład neutralnych państw. Gdybyśmy posiadli taką nadprzyrodzoną siłę, któraby pozwoliła nam stanąć dziś przeciw wszystkim trzem państwom zaborczym i proklamować, idąc za popędem serc, bezwzględne i najdroższe hasło całości i niepodległości ziem polskich, jedynym niewątpliwie skutkiem takiej polityki musiałoby być wedle żelaznych praw historii połączenie wszystkich przez nas zaatakowanych w święte przymierze trzech cesarzy. Tej siły nie mamy — i pozostaje nam li-tylko prawo. Wojna nie toczy

się jednak przed trybunałem praw narodów, lecz jest i będzie próbą *siły*, z której powstaje nowy układ sił i interesów. Na szalę sił musiała rzucić i Polska swoją potęgę — i oto odsłania się drugie oblicze odezwy Naczelnego Komitetu Narodowego.

Nie o *hasło* tu szło w odezwie krakowskiej; państwowemu centralnemu przedstawia enuncjacya ta program polityczny Polski, t. j. zjednoczenie 2 zaborów na podstawie własnej państwowości. *Polakom* zaś przed oczy stawia odezwa *program pracy*.

Jak świat długi i szeroki, wszędy rozbrzmiewa dziś jedno magiczne słowo narzucone wszystkim narodom przez tytaniczną potęgę Niemiec — *organizacya!* Ten społeczny imperatyw przynika dziś wszystkie dziedziny życia; złorzecząc potędze teutońskiej — ugiął się przed nim liberalizm angielski i libertynizm francuski. Organizacya jest potęgą, do której przyszłość należy. Program jej rzucił dziś Naczelnny Komitet Narodowy na gruzach panowania moskiewskiego nad Polską. Żmudną i niewdzięczną pracą ostatniego roku kładzie Naczelnny Komitet Narodowy w ofierze przyszłej organizacyi polskiej, — Rządowi Narodowemu.

Naczelnny Komitet Narodowy nie stanął ani przed chwilę w Polsce, jako partya polityczna i stąd poświęca dziś i władzę, którą miały jednostki. Porzucił dziś w chwili oswobodzenia Królestwa owe wartości indywidualne i subiektywne, zdobyte pracą i mądrością indywidualów, które stojąc przez rok cały na trudnym postęrnku, oświadczają gotowość zejścia zeń w chwili, w której uśmiecha się im powodzenie i nieodporny dla każdego męża stanu urok popularności. Pozostaje na arenie li-tylko idea — N. K. N., symbol i zapowiedź rządu narodowego, oraz nietykalna zasada polityczna zbrojnej walki o ziemię przez Moskwę zabrane.

Tej jednostki i syntezy organizacyi na podstawie wspólnej zasady politycznej przeciwstawia się czynnie oportunizm w myśl nowej zgoła koncepcyi o *politycznym podziale pracy*. Program ten raptownie rozpowszechnia się na emigracyi, która szuka linii najmniejszego oporu i nie straciła wypróbowanej cnoty polskiej — zdolności przystosowania się do środowiska. Tak więc znalazła się wreszcie nowa zasada, co okryć ma płaszczykiem użyteczności wewnętrzna niezgodę i rozbieżność sympatyj. W początkach

wojny, kiedy ważyły się losy, byli również optymiści, co dyametralną sprzeczność polityki Naczelnego Komitetu Narodowego i moskalfilskiej orientacyi godzili podobną zasadą terytorjalnego rozgraniczenia sfer działania i głosili potrzebę zmniejszenia ryzyka wojennego Polski przez równomierny rozdział stawki pomiędzy Rosyą a Austryą. Stawka na Rosyę przepadła, strwoniony dziś niezmierny skarb energii narodowej i tysiące głodnych, bezdomnych wychodźców szukają dziś na przestrzeniach rdzennej Rosyi przytułku i ostoji dla ducha, co zbłądził. Druga zaś strona oplakuje łatwy ten tryumf nad zaślepieniem, który opłaciła nieobliczalnymi stratami rozbitcia narodowego, walk i zmaganiń wewnętrznych, ubytku na powadze i sile wystąpienia.

I znowuż dziś gra się powtarza, nowe zapasy sił mają być odjęte jednostki narodowej i z tym samym niepoprawnym optymizmem i z giestem chytrego dyplomaty rzucone tym razem na szalę mocarstw zachodnich. Trzeba więc dobitnie podnieść i przypomnieć, że tam na drugiej szali leży cały dobytek wpływów i siły polskiej, zdobyty długą i żmudną pracą polskiego Piemontu, że tam, na drugiej szali, trzydzieści tysięcy Legionistów o Polskę woła, a drugich trzydzieści złożyło już życie swe, zdrowie i bujną młodość w ofierze, że każdy pyłek, strwoniony na zachodzie, stanowi przeciwwagę ich dążeń i ostatecznego tryumfu. Trzeba przypomnieć, że każda nowa orientacya — to znowuż dezorientacya, każda nowa organizacya, to dezorganizacya, rozstrój i — słabość.

Organizacya — to najpierw wyzyskanie sił i zdolności jednostki dla całości. Niechaj więc każdy, co szczyli się wpływem imienia swego, dorobku życiowego i stanowiska, wpręganie te siły w służbę sprawy wspólnej — niech użyje ich wedle najlepszej swej woli na tej placówce, na której postawiło go życie, czy przypadek. Lecz organizacya — to przedewszystkiem *jedyna i wspólna zasada*. Dziś zjednoczeni jesteście wszyscy w tem przeświadczeniu, że gdziekolwiek by leżała sfera naszego działania, wspólną jego podstawą jest i być musi walka z Rosyą.

W przełomowej chwili wzięcia Warszawy zgodni jesteście w tym kardynalnym postulacie i z tymi, z których spadły właśnie okowy moskiewskie — i z głosem reprezentacyi parlamentarnej Wielkopolski, więc rzecz możemy, z całą Polską,

Te podwaliny wszelkiej polityki naszej stać się muszą nienaruszalnym dogmatem i proklamować je musimy wszędzie, choćby kosztem czasowej urazy, a z pełnym poczuciem odpowiedzialności osobistej i społecznej przed historią dnia dzisiejszego. Niebezpieczeństwo rosyjskie istnieje nie tylko w potwornej hydrze chmar rosyjskich, które nie straciły bynajmniej nadziei powrotu nad Wisłę i po Dunajec, istnieje ono jeszcze wciąż i tu na zachodzie, w tej panicznej trwodze przed potęgą niemiecką, która pędzi oślepią kulturę zachodnią w zbawcze objęcia Rosji.

I w Polsce zamącił ów strach przed wszechpotęgą germańską instynkt społeczeństwa, zamroczył jasność sądu i oceny sytuacji chwili, w której Naczelny Komitet Narodowy zмага się z największym i najbliższym niebezpieczeństwem nowego rozbioru. My tę potęgę teutońską znamy jednak nie tylko z pola bitwy — poznaliśmy ją w codziennej walce najmocniejszej z dzielnic naszych i chlubić się możemy tem wyznaniem słabości 70 milionowego narodu i jego kanclerza, który uchylił czoła przed siłą duchową i miłością ojczyzny tego odłamka Polski. I dlatego strach ten nie osłabi w niczem wyraźnych wskazówek konjunktury politycznej, która postawiła nas w rzędzie wrogów Moskwy, i nie ubezwładni tak, byśmy w beczynnem wahaniu

strwonili niepowrotną chwilę odwetu i poprawy losu naszego.

Oto jest zasada, oto cel organizacji polskiej roku 1915 — punkt środkowy, w którym ze- spolić się ma energia narodowa. Tym duchem owiany wzywa manifest Naczelnego Komitetu Narodowego w chwili przełomowej do organizacji walki z Rosją. Manifest ten, to jedyny dziś program konkretny rozwiązania kwestyi polskiej — jedyny substrat dyskusyi dyplomatów — on jedynie obejmuje w sobie te wszystkie praktyczne wnioski do realizacji naszych postulatów narodowych, które się mieszczą w ramach sytuacji obecnej i wspierają na trzeźwej, realnej ocenie możliwości.

Znamy ofiary i ogrom abnegacji, którą nakłada na Polskę realna polityka chwili dzisiejszej; na przełomie czekamy jednak z wiarą i ufnością nowej epoki w tem spokojnem przeświadczeniu, że prawa, które stworzyła przeszłość, zwróci nam przyszłość, a my, jedno tylko ogniwo w historii narodu, pozostawimy przyszłym pokoleniom w spuściźnie nie tylko szmat owocnej pracy i chlubnych walk, ale i jedną — i najcięższą — walkę mniej...

Rapperswii, we wrześniu 1915.

Karol Bader.

DO ŻOŁNIERZA POLSKIEGO ...

Wnukiem, prawnukiem, praprawnukiem jesteś bojowników, których jedna tylko żywiła myśl: wolności. Nowe są nazwy bitew Waszych i nowe Wasze nazwiska, ale historia Wasza jest ta sama. Naród polski ma swoją odrobną Religję bohaterstwa — Wy jesteście tej religii wcieleniem. Wasze czyny są czynami ułanów Poniatowskiego, czwartaków warszawskich, powstańców styczniowych.

Naród polski ma także swoją Legendę: walkę o niepodległość. Wy jesteście nową opowieścią tej Legendy Polskiej. Jest to coś, co umysł polski z trudnością może sobie wyobrazić: że oto dziś, w oczach, obok, jest żołnierz polski. Polacy dzisiejsi wzięli się w pieśń o dawnych bohaterach: szabla Kościuszki, Dąbrowskiego, Poniatowskiego, lance z chorągwiami ułanów 31-go roku, dubeltówki, pałasze powstańców styczniowych wypełniły im oczy. Wzrok przywykły był błędzić we mgłach pamięci. Schodzono w krypty grobów, lub na pola mogił — albo błąkano się po polach bitw umarłych. Lecz Wy jesteście żywi. Wy żyjecie! Wrosłe w przeszłość oczy polskie z trudnością, w olśnieniu patrzą w *dziś*, jak w słońce. To nie do uwierzenia — a jednak to jest...

Legenda odwróciła nowa kartę. Lub może z dawnych kart Legendy Polskiej wyszły żywe figury? Teatr to Wyspiańskiego. Polska wstaje — żołnierze, karabiny, polska komenda...

sen ...

To młodzież polska, to mężowie polscy niosą życie, biorą rany, ponoszą śmierć, to żołnierz polski walczy i umiera za wyzwolenie ojczyzny.

Jakikolwiek będzie owoc jego czynu: niech wie, że żaden polski czyn wojenny nie idzie na marne. Są to stukoty w wieko trumny pochowanego w letargu. Usłyszą go, otworzy się trumna-wyjdzie żywy. Żaden polski czyn wojenny nie idzie na marne. Ale na marne, między trupy, byłaby Polska zesza, gdyby tych czynów nie miała.

Przez jakie usta głosić się może naród, który upadł? Nauka jego, literatura, praca społeczna, sztuka — lecz to są tony skrzypiec w czas burzy. Trzeba armat. Głos komendy: Polacy! naprzód! marsz! — donioślejszy jest niż wszystko, co geniusz pokojowy polski może zdziałać. Świat zreszłą Polskę przeczy — niema Polaków w statystyce narodów. Ale wojsko polskie walczące wywała bramy, któremi licytacyjna hala narodów dla Polski zamknięta. Trąba wojenna to jest jedyny głos, w którym nieznanym światu i przeczytym przez świat język polski staje się dla wszystkich zrozumiałym.

Dlatego błogosławieni bądźcie Żołnierze Polscy. Przez trud Was żywych i mękę Was umarłych. Błogosławiona bądź żyjąca purpurowa wojenna Legendo Polski, która powstała szalonym ruchem z cieniów przeszłości, która jesteście dniem dzisiejszym. Błogosławione bądźcie świadczące o Polsce karabiny i bagnety, pałasze i browningi, granaty armatnie i taśmy pocisków walczących, widnych, z domów swoich przez drzwi wawelskiego grobu Józefa Poniatowskiego wyszłych na pole bitw Legionistów Polskich!

Wielki jest rok, wielki dzień, w którym można pisać żywą, nową, tetniącą, lejącą krew, lecz orlemy skrzydłami wezbraną w niebo wysokie Historię Polskiego Żołnierza.

Oświęcim — lipiec.

(„O żołnierzu polskim“).

Kazimierz Przerwa Tetmajer.

Dobrodziejstwa Rosyi a ofiary Królestwa.

1.

Ostatni rok panowania Rosyi w Warszawie jest jakby streszczeniem całego okresu jej rządów stuletnich nad nami. Rozpoczął się on pod znakiem obietnicy, która była dla nas zniewagą; skończył się pod znakiem opieki, która była pędzeniem ludu w jassy.

2.

„Polacy! — brzmiała odezwa naczelnego dowództwa, — wybiła godzina, w której święte marzenie waszych ojców i dziadów ziścić się może. Przed półtora wiekiem żywe ciało Polski było rozszarpane na kawały, ale dusza jej nie umarła. Żyła ona *nadzieją*, że nadejdzie godzina zmartwychwstania narodu polskiego i *braterskiego pojednania się jego z Wielką Rosyą*.”

Z dziejów naszych porozbiorowych nie znam krwawszego urągowiska.

W dziejach tych mordowano ludzi naszych, mordowano nasze myśli. Ale z chwilą dokonania mordu, sprawa się kończyła. Kto poległ, ten był wolny. Pobjowisko i szubienica bywały bramą swobody, a grób — jej nietykalnym domem. Dopiero w odezwie zeszłorocznej, w obliczu wstającej wojny, Rosya postanowiła sięgnąć zamachem morderczym poza grób, zabić nas w naszej tradycji, skonfiskować ojczyznę naszą w kościach poległych dla niej rycerzy, odrąbać naród od pnia przeszłości, by, jako gałąź złamana, konał od posuchy wewnętrznego uwiądu.

A to konanie, wizję tego konania, stawić przed oczy polskie, jako zbawienie, jako ratunek, jako tryumf sprawiedliwości, jako obraz, w który patrzyły gasnące źrenice ojców naszych i dziadów, gdy ginęli w bojach przeciwko Rosyi pod Zielemcami i Grochowem, pod Ostrołką, pod Ma-

łogoszczem: oto symbol braterstwa, którym Rosya pozdrowiła przed rokiem swoją słowiańską siostrzycę.

Gdy Turcy, po klęsce Cecorskiej, w której padł Żółkiewski, jako trofeum nieśli do swej stolicy zatkniętą na końcu dzidy głowę poległego hetmana, nie powstała im w głowie myśl, aby ten akt rozpasanej dzikości przedstawiać w Warszawie za rękomię szczególnie serdecznych dla Rzeczypospolitej uczuć. Turek jest tylko Azyatą. Poprzestaje na okrucieństwie. Nie robi z okrucieństwa sakramentu komunii. Nie żąda za nie wdzięczności. Jeden tylko na świecie Carat rosyjski w narodzie swoich poddanych wyhodował tę nad-azyatycką zdolność, która potrafi z nahałki krwią męczeńską nabrzękłej cedić ły rozczulenia nad torturą męczeństwa. Tylko on jeden posiadał sztukę płakania nad ofiarami swego rozboju. On jeden zrabowawszy dziadom naszym ziemię i wolność, potrafił ku wnukom „po bratersku rękę wyciągnąć“ z zapewnieniem, że ich przodkowie, walcząc przeciw Rosyi, nie marzyli o niczem innym, tylko o pojednaniu się ze swą ujarzmicielką, z Rosyą Suwarowów i Murawiewów, którzy do wieńców chwały swej wplatali głowy niemowląt polskich, na kozackie piki nadziejących.

3.

Zasadniczym rzemiosłem Caratu jest wicie pęt dla ujarzmionych ludów. Te pęta niekiedy, gdy braknie mu sznurów i łańcuchów, wije on z tęczy obietnic i przyrzeczeń: to się nazywa w Rosyi — era wolnościowa. Ale rychły nastaje kres wolnościom, gdy za francuskie i angielskie miliardy otrzymuje Carat rosyjski świeży ładunek represalii. *Point des rêveries!* — oznajmia wówczas krótko, i — nie szczędzi łańcuchów, i nie szczędzi nabojów. Naprzód, — powiada, — uspokojenie kraju, potem — reformy.

Ileż to razy w ostatnich stu latach powtarzał się ten huśtany taniec ofiar między mundurami łaski carskiej a mieczem carskiego gniewu. Na czyją wystarcza pierś rządowy order, tego poskramia się orderem; na kogo nie wystarczał order, temu się zarzucało na szyję stryczek.

4.

Orderem wspaniałomyślności carskiej, na pierś polską w początku wojny uronionym, była odezwa zwierzchniego dowództwa, w której Rosya

przyznawała się do zbrodni, na Polsce przed półtora wiekiem dokonanej. Nad grobem Rzpltej kłękła i, kając się, uderzyła się w piersi; oświadczyła, że chce grzech swój wobec Polski odkupić. To przyrzeczenie wystarczało jej wówczas, jako poręka wiernego ze strony Królestwa przelewu krwi pod sztandarami Rosyi. Ale powoli, powoli Królestwo, przecierając oczy, dochodziło do przeświadczenia, że wojna nie o scalenie ziem polskich się toczy, tylko o zaokrąglenie łupu, którym Carat ongi musiał podzielić się z innymi. Wtenczas w jednej chwili rząd rosyjski z zanadru łaskawych dla nas obietnic i kołysanek dobył zbójcecki topór, aby wyciąć to, co się okłamać nie da.

„Zorza nowego życia dla was wschodzi!“ — rzekł do Polaków wódz armii rosyjskiej, zapalając pożar, w którym mienie nasze i fizyczne naszego bytu podstawy miały raz na zawsze ulec zniweczeniu.

Naród nasz, ojczyznę naszą, kulturę naszą i naszą przyszłość Rosya potraktowała tak jak pierwszy swój przeciwko nieprzyjacielowi okop, jak okop, który, opuszczając, wysadza się w powietrze, by nie dał osłony przeciwnikom.

Oto jest heroizm słowiańskiej ze strony Rosyi miłości ku nam i braterstwa.

5.

Dlatego to sojusz z Rosyą jest równie niszczący, jak wojna przeciwko niej, a stokroć zgubniejszy w skutkach. Galicya pokryta jest rumowiskami niemniej zapewne, niż Królestwo: doznała ona w całej pełni tych dobrodziejstw oręża rosyjskiego, który szczególnie zaprawiony jest do odnoszenia zwycięstw nad bezbrozną ludnością.

Ale dusza Galicyi, wzbita wysoko ponad gruz swych miast złupionych, wstrząśnięta od góry do dołu ogniem odrodzieńczym, czuje się z każdym dniem mężniejsza, twardsza, potężniejsza. Mimo ubóstwa jest hojna. Mimo cierpień ufna i pogodna. Gdy Królestwo zamknęło się zrazu w swych kordonach granicznych, Galicya od początku ogarnęła koncepcją polityczną cały naród polski, cały naród w jego przeszłych i przyszłych pokoleniach. Królestwo ofiarami swymi ubożało, Galicya swemi ofiarami bogaciła się i rosła.

Gdy Królestwo, w chwili małodusznego upadku, rzekało się Lwowa, rzekało się Chełm-

szczyzny i Wilna, — Galicya, nie rezygnując z niczego, na krwi własnej zakładała podwaliny niepodległej ojczyzny, w niezłomnej wierze, iż „sprawa polska może być rozwiązana tylko przez pokonanie Rosyi i przez utworzenie państwa polskiego“*). Gdy Królestwo, jednostronnym uniesione zapędem, spychało Kraków na poziom dzielnicowej wyłączności, Galicya z wyżyn Wawelu spiżowym głosem Zygmunta wita dziś Warszawę, jako królewską przyszłej Polski wolnej stolicę.

W jednym zawodzie Królestwo dorównało Galicyi: w daninie krwi. Ale, gdy z posiewu krwi, jaką przelewa Galicya, zmartwychwstała

*) Słowa Odezwy Naczelnego Komitetu Narodowego w Galicyi.

idea niepodległości polskiej, na sztandarze Legionów wypisana, krew Królestwa poszła na żer dla sępów i kruków. Cóż osiągnęły dla Polski warszawskie urzędowe Komitety i Kluby za okropną cenę fałszowania instynktu narodowego w ludzie? Dla Polski nie osiągnęły nic. Dla siebie zaś — bilety bezpłatnego przejazdu na Wschód, mniej lub więcej odległy. Oto jedyny ich plon. Na wygnanie dla się dobrowolne zarobiły, na sromotę, z dobrej woli wybraną. Na wieczystą z krajem rozłąkę.

Tak mści się przyjaźń Rosyi na tych, którzy chcieli wiernymi jej być aliantami. Za przyjaźń Rosyi płaci się — utratą ojczyzny.

Warszawa, 16 sierpnia.

Wincenty Rzymowski.

PRAWO KRWI.

Wśród projektów dotyczących się przyszłości Polski, wśród praw zgłaszanych do niej przez obcych, nie wiele było takich, których nie dałoby się skrytykować i osłabić. Każdy argument możemy zawsze odeprzeć argumentem o stokroć większej sile, wszelkim uzasadnieniom możemy przeciwstawić inne uzasadnienie, którego, zdaje się, nic obalić nie zdoła.

Dwa razy jednak głos obcych zabrzmiał dla nas groźnie, posiadał w sobie moc nieodbitą. Przy jego tonie — ton innych głosów słabym szelestem papieru się wydawał. Było to wtedy, gdy Rosya zaznaczała, że kilkadziesiąt tysięcy żołnierza dla obrony Warszawy poświęciła, jest to teraz, gdy Niemcy wołają, że Królestwo krwią ich zostało wykupione z moskiewskiej niewoli. Przemawia tutaj odwieczne i zawsze jednak mocne prawo krwi, wyższe ponad wszelkie inne prawa.

Bije od niego niezłomność i siła nieodparta. Objawia się w niem logika żelazna, idzie od niego zachłanność, przed którą wszelkie inne prawo w niwecz się obraca.

Ono jedno w harmonii pozostaje z grzmotem dział, ze szczękiem oręża. Inne są jak płacz dziecka, jak westchnienie marzycielskie, jak skarga bezsilna.

Czemu?

Bo prawo krwi nie rodzi się z gwałtu i siły brutalnej, którą wyłącznie w wojnie niektórzy widzą. Rodzi się ono i siłą swą czerpie z tej ofiarności nieskończonej, z tego poświęcenia i wysokiego odczucia sprawy, które wyobraża armia i każdy żołnierz walczący.

Gotowość oddania życia ludzkiego dla sprawy stwierdza tej sprawy doniosłość i powagę. W tem tkwi treść wojny i jej wielkość. To też gotowość narodu do wojny, do poniesienia wielkiej ofiary świadczy o jego sile moralnej, o jego rozpędzie ku przyszłości, a upór i wytrwałość w walce wyolbrzymia go i potężnym go czyni.

Marna i upokorzona wydawała się Serbia, gdy skłaniała się do przyjęcia warunków podyktowanych jej przez Austryę. Stała na skraj upadku. Dziś po roku z górą wojny, wyniszczona i wygłodniała, odrodziła się i prawo swe do niezależności wyrąbała na wieczne czasy.

Turcyja, chyląca się do upadku, rozprzężona i osłabiona, odradza się w wojnie, odzyskuje należne sobie miejsce, walcząc do upadłego.

Dalecy jesteście od porównywania ogólnie Finlandyi z Polską. Porównajmy je jednak w jednym szczególe. Gdzie istnieje dziś Finlandya, gdzie jest jej sprawa? Sprowadzili ją Finlandczycy do kwestyi wewnętrznych państwa rosyjskiego, w ten sposób ją podkreślili, uczynili z niej spór prawników, rozwiązują ją na podstawie paragrafów, szkolą się w ich komentowaniu, swym głębokim rozsądkiem, równowagą i spokojem przegrali sprawę swą na całej linii. Nie tracąc ani jednej kropli krwi, stopniowo zatracali całą przyszłość po którą sięgnąć nie mogli i nie umieli, nie chcąc sięgnąć do oręża.

Istniał u nas kierunek polityczny, który głosił, że Polacy przykładem Finlandczyków rządzić się powinni, wskazywał na ich względne swobody, zarzucał nam, żeśmy kodeks prawny naszego położenia narodowego krwią zamazali.

Dziś się rozumie, że to jest jedyne pismo o prawie narodu, które nigdy przekreślone być nie może.

Jak wyglądałaby dzisiaj sprawa polska, gdyby nie nasze zapasy orężne? Co dokumentuje dzisiaj życie Polski i do dalszego życia prawo, jeżeli nie nasze walki krwawe? Z czem przyszlibyśmy dzisiaj do ludów obcych, z jakim protestem, gdybyśmy co lat kilkanaście nie rzucali się na wroga i życia sprawie nie oddając wielkości naszej sprawy nie znaczyli?

Co nas dziś czyni dziedzicami Polski, jeśli nie boje kościuszkowskie, jeżeli nie prace legionów Dąbrowskiego, jeśli nie rok 31 i 63-ci?

Bez nich nie mielibyśmy prawa do panowania na ziemi naszej. One stwierdzają dla nas konieczność niepodległej Polski i one byt nasz ratują.

Pozbawieni państwa własnego nie mogliśmy z ofiarą naszą dla sprawy swego narodu wystąpić w tej wojnie tak, jak inne narody. Zaczęliśmy więc przedewszystkiem powoływać się na prawo moralne, zaczęliśmy biadać i narzekać, chcąc by Europa dla nas sympatyj i litości nabrała.

Jedni strzelcy nasi zrozumieli, że nikt dziś takiego głosu nie słucha, że inne prawa w tej chwili rządzą. I dlatego oni są dzisiaj najlepszymi dyplomatami w Polsce.

Rapperswil — wrzesień.

Tadeusz Szpotański.

WÓDZ.

(Wizerunek z pamięci.)

Niemam pod ręką materiałów dostatecznych, aby zgodnie z wymaganiami nauki historycznej pisać o Józefie Piłsudskim, brak mi nawet dokładnych danych biograficznych. Ale gdybym je posiadał, nie wiem, czybym z nich korzystał, czy nie byłyby one tylko rozpierzchłymi elementami, zdarzeniami, wyrwanymi z całości polskiego życia dokładnie nieznanego i niepojętego jeszcze przez współczesnych. Kiedyś, gdy stanie się ono już tradycją, gdy wsiaśnie w

krw i mózg nowych pokoleń, każdy szczegół z żywota Piłsudskiego rozwidni się i przemówi, każdy będzie jasny i zrozumiały. Wtedy niech przyjdzie historyk, niech z nich odtworzy tę postać cudowną i da jej nutę prawdziwą — my wywołać ją możemy tylko na tle dzisiejszości. Dzisiejszość ta jest szeroka: zaczyna się od nocy, zaległej Polskę po powstaniu styczniowym, a finał jej dopiero teraz dośpiewują armaty europejskie.

„Zawiniłiśmy wszyscy!“ Tak mniej więcej jeden z wybitnych publicystów zaczął książkę o strasznym 1863 roku, który z całym pokoleniem swoim przeżywał, a znaczyło to osądzenie powstania, osądzenie poddania się myśli rewolucyjnej, która jakoby najchłodniejsze nawet głowy zaraziła szalonym marzeniem odbudowania kraju na drodze orężnej i nie pozwoliła nigdzie na zapanowanie rozsądku i rozważli. Pałasz, wytrącony z ręki dogorywającego powstańca, szedł na wieczne czasy do relikwiarza pamiątek i strzeżono bacznie, aby stamtąd znowu wykradzionym nie został, aby znowu nie zostało ponowione szlachetne szaleństwo któreby w nową przepaść kraj wtrąciło. Wszystkie bowiem nadzieje uleciały już od tej tragicznej szabli polskiej, przechodzącej kolejno z rąk wspaniałych generałów w ręce ukrywających się spiskowców i dowódców czet powstańczych, powoli na losy jej wskazywano jak na smutne i groźne *memento* tym, którzy interesu ojczyzny nie widzieli jedynie czy to w pogodzeniu się z wrogiem, czy to w rozwoju demokracji, czy to w koniecznej ewolucji cesarstwa rosyjskiego.

Bo innej myśli politycznej na obszarze ziem polskich nie było i być nie mogło. Olbrzymia potęga finansowa i militarna państw zaborczych, represye, następujące po każdym powstaniu, wyczerpanie wreszcie niemi spowodowane, kazały się wyrzec programów rewolucyjnych, a wraz z nimi konsekwentnie, dążenia do odbudowania niepodległego państwa polskiego. Patriotyzm cały skupił się koło jednej idei — zachowania narodowości. Przemycano więc niecenzuralne poezye wielkich romantyków i podręczniki historyczne, nauczano tajnie polskiej mowy i polskich rzeczy, zakładano tajnie różne towarzystwa kulturalne i naukowe. We wszystkich tych jednak kierunkach, o różnej wartości społecznej i moralnej, grupujących ludzi tak najbardziej ofiarnych jak i obłudników i karyerowiczów, nie było podstaw dla istotnych interesów narodowych.

Uгода z wrogiem? Ta mogła być tylko jedna: wyginanie grzbietu pokornie pod różnicę nahaja w nadziei, że razy z mniejszą zajadłością będą wymierzane, pochody pod pomnik Katarzyny, w nadziei oblizania od uczyt rzuconego ochłapu, prośba o wszystko z podejmowaniem pod nogi, ucałowanie kolan w razie ustępstwa, przyjęcie kopnięcia, towarzyszącego odmowie.

Postęp demokracji europejskiej? Naturalnie, że w ostatecznych konsekwencyach, musiałyby on doprowadzić do zwycięstwa zasady narodowości, a więc — i do zwycięstwa sprawy polskiej, nimby jednak do ostatecznych konsekwency swoich doszedł, o Polsce w Europie mogłoby pozostać... wspomnienie.

Wewnętrzne przekształcenie Rosyi? To znaczy wzmoczenie jej sił cywilizacyjnych i kulturalnych, któreby zostały obrócone w pierwszym rzędzie na zrusyfikowanie „kresów“?

Zakładanie tajnych szkółek, uczenie ukradkiem dzieci polskiego elementarza — wicie gniazd w zębach krokodyla?

A więc?

A więc wyrwanie zębów krokodylowi, sięgnięcie po bombę i browning, postaranie się o bagnety i karabiny?

Odżegnywanie się krzyżem świętym.

A jednak tylko taki cel, tylko taki program miał stać podstawy rozumowe, ściśle uzasadnienie logiczne, tylko on mógł być podstawą dla polskiej racji stanu t. j. dla postulatu niepodległości. Nic przeto dziwnego, że postulatu tego nie postawiło po upadku powstania styczniowego żadne stronnictwo. Wysunięty on został dopiero znacznie później, gdy odżył w Polsce ruch insurekcyjny.

Z ruchem tym jest nazawsze imię Józefa Piłsudskiego związane.

Piłsudski urodził się z instynktem wolności. Instynkt ten prowadził jego umysł, formował jego pragnienia. Piłsudski wyrobił sobie całą swoją filozofię, cały swój pogląd na świat, przesiąknięty jedną ideą, jedną myślą przewodnią: wolność. Stąd płynął czar obcowania i rozmowy z nim, w każdym bowiem słowie odślaniała się natura niezawista, nikomu niepodległa, w najwyższym przeto stopniu oryginalna i porywająca, przedewszystkiem zaś ożywiona żądzą realizowania tej idei. A siłą motoryczną natury Piłsudskiego była dziwna jakaś zdolność wojskowa i ona to dała obrót i kierunek. Gdyby zamiast niej miał równą zdolność poetycką — byłby jednym z największych poetów wolności, byłby może polskim Byronem: żołnierka uczyniła z niego żołnierza. Była w nim także zdolność tworzenia planów, zdolność ryzyka i decyzji i ta największa porywania za sobą, budzenia mocy w innych. To czyniło go wodzem.

Żołnierz przeto wolności, żołnierzków wolności wódz!

Tak, lecz to mało.

Indywidualność Piłsudskiego, może właśnie dlatego tak silna, była oparta o całą polską kulturę, zwłaszcza o kulturę, wyrobioną w latach porzobiorowych. Czuł on, rozumiał i kochał wszelkie wielkie i piękne przejawy psychiki narodowej i był owiany tym sentymentem, co jak mgła delikatna zawisał nad naszymi pokoleniami romantyków i entuzjastów. W cytadeli warszawskiej domagał się dostarczenia do celi poezyi Słowackiego, a gdy był w Paryżu szedł na grób uwielbianego przez siebie poety i na grób Napoleona.

Gdzież Piłsudski miał dla siebie znaleźć miejsce w Polsce?

Żywiołem dla takich ludzi na ziemi niewoli jest tylko rewolucya.

W Polsce rewolucya, wygnana ze starego dworu szlacheckiego, nie wpuszczana na próg mieszczański, schroniła się do wnętrza fabryki i do podziemi kopalń. Czerwonego ptaka przyjął robotnik i zasłuchał się w jego śpiew, nie tylko w ten, który mówił o doli robotniczej, o krwawej walce pracy z kapitałem, ale i w ten przyniesiony z przeszłości, o walce o Polskę niepodległą.

To też Piłsudski stał się najdoskonalszym przedstawicielem tej polskiej walki wyzwoleniczej, bo Piłsudski miał wolność we krwi, w instynkcie. Stał wszędzie po jej stronie, stał wszędzie po stronie wolności człowieka, po stronie jego wyswobodzenia z pod wszelkich form ucisku.

Pisząc te słowa na przymusowym pustkowiu prowincjonalnem, musimy się wyrzec skreślenia zasług i czynności Piłsudskiego w tym okresie jego działania. Przerwane ono chwilowo zostało aresztowaniem go w Łodzi przy tajnym warsztacie drukarskim, od którego powędrował do cytadeli warszawskiej, następnie do szpitala św. Mikołaja w Petersburgu. Został stamtąd uprowadzony przez bohaterskiego doktora Mazurkiewicza (1900). Po wojnie japońskiej, w ostrej epoce rewolucyjnej Piłsudski zaczyna już tworzyć pierwsze zaczątki powstańczej organizacyi, tak zwaną „bojówkę“, która przez czas długi prowadziła walkę partyzancką na terenie Królestwa i która w bliskim ewolucyjnym związku znajduje się z polskimi strzelcami.

* * *

Piłsudski przebywał teraz w Galicyi, mieszkał w Krakowie. Znaczenie Galicyi, jako posiadającej wolne życie narodowe i obywatelskie, w naszych dziejach porzobiorowych jest wyjątkowo ważne. Tam tylko rozwijała się polska myśl w warunkach normalnych i ukształcał się typ człowieka swobodnie rozwiniętego. Typ ten jednak wysoce kulturalny, był nieco miękki w stosunku do całości spraw polskich. Polska aby powstać musiała pracować życiem podwójnem — tem, które wytworzyło swoje formy na zachodzie i tem, które w duchu rewolucyjnym wytwarzało je pod jarzmem rosyjskim. Przeniknięcie się ich wzajemne stworzyć tylko mogło całego Polaka t. j. polaka zdolnego do podjęcia zadań ogólnego narodowego znaczenia, umiającego ująć interes polski z punktu widzenia powszechności i postawienia energicznie jednego programu — niepodległości. I taki tylko program nie był programem Królestwa, Galicyi czy Poznańskiego, ale był programem Polski i tylko czyn z niego idący miał prawo nazwać się nie warszawskim, lub krakowskim, ale polskim czynem.

Przenikanie się wzajemne Królestwa i Galicyi datuje się oddawna, przedewszystkiem jednak od napływu rewolucjonistów z za rosyjskiego kordonu po wojnie japońskiej. Jest to prawdziwa epoka, jeszcze nie nazwana, jeszcze bezimienna, ale posiadająca wyraźną fizyonomię polskiego risorgimenta. Wiew jego szedł na poezyę, literaturę, sztukę. Wyspiański w poezyi, Malczewski w malarstwie, Żeromski w powieści, wszyscy oni ten czas wyrażają.

Pierwsze wzajemne przeniknięcie się nastąpiło na terenie socyalizmu, powoli jednak teren ten rozszerzał się, aż w chwili dziejowej spotkała się na nim cała, duchem polskim ożywiona Galicya. Obok Ignacego Daszyńskiego stonał prof. Jaworski. Z owego procesu który dokonywał się w Galicyi, Piłsudski potrafił wyprowadzić ruch celowy, potrafił rodzące się nowe siły w jednym pchnąć kierunku — walki o Polskę. W tem leży jego zasługa. Myśleć o walce zbrojnej, nie posiadając armii, oficerów, nie będąc samemu wojskowym? Wydawało się to długi czas szalenstwem i czemuż innem wydać się mogło? Ale Piłsudski umiał pracować wśród uprzedzeń i zwalczać uprzedzenia. Nie oglądając się na nic począł tworzyć polskie wojsko — organizacyę Strzelców. Na wodza kształcił się sam. Ten człowiek już dojrzały, sterany przez

więzienia i ciężkie spiskowe życie, uczył się. Studyował dzieła fachowe o taktyce i strategii, eksperymentował w wazkich warunkach strzeleckich, badał wojnę japońską i powstanie polskie. Wypadki te tak przemyślał i tak był w nie wżyty, że kiedy mówił o jakiejś bitwie, stoczony w Mandżurji, zdawało się, że sam brał w niej udział, kiedy napisał broszurę o powstaniu styczniowym, tylko podpisał rozwiewał złudzenia, że rzecz ta nie wyszła z pod pióra współczesnego wodza partyzanckiego, broszury zaś jego specjalne, jak np. „O strategicznym terenie Królestwa Polskiego“ omawiane były w fachowych publikacjach wojskowych.

Piłsudskiego można było czasem słyszeć na odczytach, gromadzących tłumy młodzieży. Raz poprosiło go krakowskie towarzystwo pisarzy historyi nowożytnej o odczyt w swem gronie!

Wśród kilkunastu fachowych historyków Piłsudski mówił kilka godzin o Langiewiczu, z naprężoną słuchaczy uwagą. Mówił krytycznie, ściśle, otwierał mapy, obliczał. W ożywionej rozmowie, która później toczyła się grupami, rzekł ktoś: „dobrze, ale przecież on nigdy ani jednej roty nie prowadził“.

Nie prowadził ani jednej roty ani nie kończył oficjalnej akademii wojskowej, ale stworzył legion strzelecki, wyrobił doskonałych, jak dzisiaj widać, oficerów i w pierwszych chwilach wojny europejskiej na nic nie zważając i o nic nie pytając, przekroczył granice Królestwa Polskiego.

Stało się!

Białe orzeł porwał się nagle z omdlenia i przed polskimi poleciał strzelcami.

Bretania — maj.

Sł. Sz.

W ŚWIETLE PRAWDY.

(Kartka z dziejów „Legionu wschodniego“.)

„... Koło Polskie, świadome swej odpowiedzialności, uważa za swój święty obowiązek wskazać narodowi kierunek myśli i czynów, prowadzić go w przyszłość lepszą i jaśniejszą.

W poczuciu tego wielkiego obowiązku, Koło Polskie, z którym w tej chwili dziejowej łączą się wszyscy polscy postowie, dotąd poza niem stojący, wzywa was Polacy: do czynu! do wspólnego, do jednomyślnego, do największego, na jaki Was stać, wysiłku.“

Jakiż miał być kierunek myśli przez Koło Polskie wskazany?

„... nie wygra ten, kto końca gry ostrożnie wyczekuje.

Szlachetny Monarcha tego państwa, pod którego sprawiedliwymi i mądrymi rządami część naszego narodu mogła przez pół wieku rozwijać polskie siły narodowe, i cała Jego potężna armia, ruszając do boju o najwznioślejsze ideały kultury, patrząc na naród polski, jako na wypróbowanego obrońcę tych ideałów, który dziś zyskuje możliwość dotąd niebywałą wyswobodzenia się z niewoli, która gnębiła ciało, kalała duszę.“

Jakiż miał być przez Koło wskazany czyn polski?

„... naród musi dowieść, że żyje i żyć chce, że pragnie i umie miejsce przez Boga mu

wyznaczone utrzymać i przed wrogiem obronić. Dla ujęcia polskiej siły narodowej w zbrojne legiony polskie, Koło Polskie i wszystkie bez wyjątku stronnictwa polskie jednomyślnie postanowiły utworzyć jedną organizację.

Pod polską komendą, w ścisłej łączności z naczelnem dowództwem armii austro-węgierskiej, pójdą legiony polskie w bój, aby na szalę tej największej wojny rzucić także godny narodu polskiego czyn, jako warunek i zadatek lepszej dla niego doli.“

Oto wyjątki z odezwy Koła Polskiego, ogłoszonej dnia 16 sierpnia 1914 roku. Uchwały powzięte tego samego dnia *jednomyślnie na posiedzeniu plenarnem* rozszerzają i konkretyzują zawarte w odezwie myśli. Czytamy w nich:

„Tylko jedność całej Polski mogącej obecnie głos zabierać zdoła skupić wszystkich Polaków, zdolnych do noszenia broni do zwycięskiej walki z Rosją. Tylko jedność zdoła zgromadzić zasoby materialne, potrzebne do zorganizowania polskiej siły zbrojnej, która wkroczy na uciskane ziemie polskie, dla wyzwolenia ich z pod jarzma carskiego.

Aby tę myśl narodu w czyn wprowadzić, jednoczą się na wezwanie Koła Polskiego do-

tychczasowe odrębne organizacje: Centralny Komitet Narodowy i Komisya Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, oraz te grupy, które do żadnych z tych organizacji nie należały, tworząc „Naczelny Komitet Narodowy“ i uznając ten komitet za najwyższą instancję w zakresie wojskowej, skarbowej¹⁾ i politycznej organizacji zbrojnych sił polskich.“

W skład Naczelnego Komitetu Narodowego weszli przedstawiciele wszystkich grup politycznych. Weszli więc i zobowiązali się w imię zasad powyżej i przez siebie głoszonych działać, wśród wielu innych pan Cieński wraz ze swym zastępcą dr. Kasznicą i Aleksander hr. Skarbek z zastępcą Stanisławem Grabskim i p. St. Stroński.

Naczelny Komitet Narodowy podzielił się z powodu utrudnionej komunikacji między Krakowem a Lwowem na dwie części: sekcję krakowską i lwowską, z których każda mogła autonomicznie zarządzać działem wojskowym, organizacyjnym i skarbowym.

Do sekcji wschodniej za wyjątkiem p. Strońskiego weszli wszyscy wymienieni tu panowie. Jak swą autonomię rozumieli i jaką w imię tych zasad, które narodowi do wierzania podali działalność rozwinęli?

Dnia 8-go Listopada znajdujemy podpisy ich wszystkich na oświadczeniu złożonym w imieniu grupy²⁾ występujących z Naczelnego Komitetu Narodowego, w którym stwierdzają, iż dalej pracować w tej organizacji nie mogą. Po trzech blisko miesiącach ustąpili w momencie dla niej trudnym i krytycznym, w chwili, pod względem politycznym, bardzo ciężkiej. Jeśli jednak większego zarzutu z tego im czynić nie można, to można pytać o to, jak w tym trzymiesięcznym okresie działalność ich wyglądała, przypomnieć jak wywiązali się z obowiązków uczynionych przed narodem, czy poszli tą drogą, którą mu sami wskazałi.

Niech o tem mówią nam fakty w świetle dokumentów i zeznań wiarygodnych.

Już po kilku dniach działalności Sekcji Wschodniej N. K. N. ustalona była we Lwowie opinia że Legion Wschodni idzie na rozbicie, gdyż „tego wymaga sytuacja polityczna“. Oddziały strzeleckie chcą się wydostać z tej przy-

gnębiającej atmosfery ruszyły oddzielnie do Krakowa, ale pozostała jeszcze młodzież zebrana w Sokole i w Drużynach Bartoszewych, które zaczęto demoralizować bez żadnych osłonek. Komendant Fiałkowski i jego zastępca Albinowski czynili wszystko co mogli, aby przeszkodzić tej robocie, ale krzyżowano ich plany i zarządzenia fachowe na każdym kroku. Na doraźnie zwołanem zebraniu postanowiono urządzić wymarsz w ciągu dwóch godzin mimo protestu wyżej wymienionych kierowników, którzy twierdzili, że na taki wymarsz potrzeba co najmniej dwóch dni. Młodzież więc została zaskoczona, to też wyszło jej mniej niż wyjść było powinno. 29 sierpnia wyruszyli niewyekwipowani, niektórzy koło Sambora szli już boso. Maszerowano w stronę Sanoka — i tłumaczono że Legion idzie do Sanoka, a nie na Moskala, by w tem miejscu bezpiecznym mógł się wyćwiczyć i wyekwipować. Tymczasem intendatura Legionu kierowana przez pp. Biegę i Wierczaka (opuścili Lwów ze Słowem Polskiem“ wraz z Moskalami), jakby rozmyślnie przygotowywała rozbicie. W ciągu drugiego dnia marszu do Rudek część Legionu nie otrzymała wcale pożywienia, co z brakiem ciepłej odzieży i obuwia musiało wywołać mnóstwo maruderów.

O wyekwipowaniu Legionu w Sanoku nie myślano. Po trzech dniach przeniesiono oddział do Jasta. Rozdrażnienie i zdemoralizowanie ogarnęło szeregi, w których jednocześnie uprawiano gorączkową agitację przeciw składaniu przysięgi i przeciw związkowi z Austryą. Wymownem jest oświadczenie komendanta Fiałkowskiego, który nie mogąc znieść tego stanu rzeczy — złożył wreszcie komendę.

„Do ostatniej chwili mojego dowództwa utrzymywałem w Legionie, pomimo bardzo wielkich trudności, ducha karności wojskowej, gotowości bojowej i lojalności względem Naczelnego Komitetu Narodowego. Odjeżdżając, zostawiłem Legion jako zorganizowaną jednostkę wojskową, składającą się przy lustracji w dniu 14 września z dwóch pułków po trzy bataliony, zupełnie zdolnych do służby.

Złożyć musiałem jednak komendę, albowiem czynnik polityczny, którym Legion podlegał, pozbawiały dowództwo wojskowe władzy nad wojskiem, samowolne zaś działania tych czynników nie pozwoliły mi nadal brać na się odpowiedzialności za los Legionu.

¹⁾ Skarbowej także.

²⁾ Grupy: „narod. demokr.“ i część t. zw. „podolaków“.

Akcya tych czynników, dążąca do tego, aby kierownictwo wojskowe utrudnić i pozbawić należytej powagi i posłuchu, już przed wyruszeniem ze Lwowa, czyniła me położenie trudnem do zniesienia, znosiłem je dla świętej sprawy tak długo, jak długo pozwalał na to mój honor wojskowy.

Któż stanowiął te czynniki polityczne?

Dnia 15 września panowie hr. *Skarbek* i *Biega* wzywali komendanta jednego z liczniejszych oddziałów do przyłączenia się (wbrew rozkazowi Sekcyi Zachod.) do Legionu Wschodniego, dodając, że wobec niepomyślnej sytuacji dla armii austriackiej należy się dobrze namyśleć, czy się mamy angażować. Na zapytanie, co wobec tego Legion Wschodni czynić zamierza, oświadczyli: „Pojedziemy do Limanowy, Mszany, Chabówki; tego, co zrobił Kraków, nie uczynimy, później zaś udamy się w kierunku Węgier, gdzie zgromadzony Legion powoli zniknie.“

Dnia 16. go września Legion Wschodni wszedł do Mszany. O tem, co się tam stało, informuje nas raport wysłannika Departamentu Wojskowego N. K. N., który się tam udał d. 26 tegoż miesiąca, dla zbadania sprawy:

„W Mszanie znalazłem tłumy umundurowanych wyekwipowanych ludzi, z których wprawdzie 10 miało podarte buty. Ludzie ci spieszyli na dworzec kolejowy, aby wyjechać z Mszany albo brali przepustki na wyjazd...“

Niepodobna obliczyć ilu pozostanie ze sformowanego Wschodniego Legionu ile wzięłoby do nowej formacji trzeciego pułku zachodnio-galicyskiego Legionu. Szacują tę liczbę na 1000 ludzi. Tymczasem w Jaśle było do 5000 w formującym się Legionie wschodniogalicyskim. Utraciliśmy więc wskutek demoralizacji, (a nie boju) szerzonej przez przeciwników naszego ruchu zbrojnego, skierowanego przeciw Rosyi około 4000 ludzi z małym wyjątkiem bardzo dobrego ludzkiego materiału. Opuszczyli szeregi tworzącego się Legionu *Drużyny Bartoszowe w całości, Drużyny połowe Sokola w znacznej mierze* i to zwykle całymi gniazdami j. np. gniazdo kołomyjskie gdzie bardzo porządnie odbywały się ćwiczenia połowe.

Utraciliśmy mniej lub więcej już przygotowany pierwiastek wojskowy, co zwiększa rozmiar naszych strat. — Utraciliśmy grupy, skupione przez dawne formy organizacyjne, co jest jednym z dowodów, że *akcja dezercyi była zorganizowana*, i kierowana przez dowódców tej organizacji t. j. Sokola i Drużyn Bartoszowych. — Ten rozkład zaraził i świeżo przybywających 50 Ślązaków, którzy również opuścili Mszanę. Dowodów, iż akcja rozproszenia się manifestacyjnego uczestników formujących się Legionów była zorganizowana, świadoma, jednym z objawów akcji na korzyść Rosyi — nie brak, przedstawimy je poniżej. Najpierw musimy rozpatrzyć to podścielisko, które umożliwiło tak znaczne wyniki naszych moskalofilów.

Gniazda sokole Galicyi Wschodniej, oraz Drużyny Bartoszowe zniewolone były nagle opuszczać miejsce rodzime wobec zbliżających się wojsk rosyjskich. To ułatwiło wytworzenie się atmosfery pogromu, ale można było przy odpowiednim kierownictwie rozniecić pragnienia pomszczenia krzywd, pragnienie boju, gdyby nie starszyzna, która pracowała w przeciwnym kierunku.

Materyalne warunki, w jakich znajdowali się członkowie tworzącego się Legionu były złe. — Około 10 procent Legionistów było bez całych butów, zdarzali się (wyjątek) bez mundurów w wyszarzanem ubraniu, pożywienie było niewystarczające jak twierdził Mysz., ale skargi na złe odżywianie się nie są ogólne; chorób było mało, stan fizyczny uczestników niedoszedłego Legionu wschodniogalicyskiego przedstawia się z małym wyjątkiem zadawalniająco. Opuszczyli szeregi Drużyny Bartoszowe, posiadające w swym składzie niewybredną ludność włościańską, różni inteligenci w szarżach oficerskich dobrze wyekwipowani obiadujący prywatnie.

Nie warunki materyalne były głównym czynnikiem rozbitcia się

Dla uzasadnienia swego postępkowi wszyscy powtarzają jedne i te same frazesy, co dowodzi najlepiej iż systematyczna propaganda wbiła je w głowę. — Frazesy te są endeckiego wyrobu, figurowały poprzednio w „Słowie polskiem“ „Ojeźźnie“, redagowanej przez Wierczaka i gazetach Zamorskiego: Austria nie daje nam żadnych gwarancji (w znaczeniu zobowiązań). Chwila jeszcze nie nadeszła, Legiony nie mają znaczenia militarnego. Nie możemy manifestować lojalizmu wobec Austrii, gdy nie chciała się zgodzić aby do przysięgi było dodane, — „służenie sprawie polskiej“ — Legiony będą źle przyjęte w Królestwie, tam się tworzą legiony na korzyść Rosyi. Trzeba czekać i stanąć po stronie tego, kto zwycięży. Austria już przegrała kampanię itd.

Demoralizację szerzyli przede wszystkim Biega i Wierczak, ludzie N. D., Bartoszowców odwiódł od szeregów, choć sam w nich pozostawał P. jeden z przywódców Bartoszowych, przyjaciel polityczny Stanisława Strońskiego i Cieńskiego. — On, P. pchnął jednych Bartoszowców do Landsturmów innych do robót polnych.

To co się obecnie dzieje, leżało w planach Stanisława Grabskiego jeszcze na początku wojny. Mówił on Mokł. obecnie pozostającym w Legionach i szczerze oddanemu sprawie walki z Rosją, iż w razie, gdyby Austria nie przyjęła warunków urzędzimy demobilizację. *Grabski, związany organizacyjnie z Dmowskim, w Królestwie obecnie działającym zgodnie z departamentem policyi rosyjskiej oraz z rosyjskim generalnym sztabem, pozostającym w kontakcie z komendantem wojsk rosyjskich we Lwowie, przy formacjach Legionów, w intendenturze ma dwóch swych agentów.: Wierczaka, byłego redaktora pisemka „Ojczyzna“ i Biega, propagatora w r. 1911 udziału Sokolów w manifestacji panslawistycznej w Pradze, oraz dawnego przeciwnika organizacji militarnych.*

Pomimo kordonu z armii walczących utrzymuje nadal stosunki z Cieńskim i Skarbkim oraz oficerami w Mszanie. Oficer L.... były docent uniwersytetu we Lwowie mówił mi w obecności Mokł. iż *namawiano go, aby pojechał do Lwowa skomunikować się z Grabskim* i dawano mu przepustkę.

Często przebywający w Mszanie Cieński oraz hrabia Skarbek pracowali dla robienia legionu. Cieński, wbrew uchwale N. K. N. wspólnie z szefem departamentu wojskowego hr. Skarbkiem ogłosił, że dają trzy dni do namysłu w sprawie przyjęcia przysięgi. Ten czas do namysłu zamiast zakomunikowania uchwały N. K. N. domagającej się przysięgi zaraz, tworzył moment masowej dezercji. „Rozbić legiony pod patryotycznymi pozorami, nie przyjąć przysięgi, aby w razie czego mózdz poprowadzić ludzi do zaboru rosyjskiego było planem Grabskiego, który o zamierzonej demobilizacji zwierzył się Mokł”.

W świetle tych dokumentów rodzaj działalności przeciwników organizacji legionowej, pozostających w niej jednak do 8-mego listopada, występuje bardzo wyraźnie. Ci, co wydawali odezwy austrofilskie, wewnątrz zaś akcyę, którą prowadzić się zobowiązali, rozbijali ją i osłabiali – są winni przed społeczeństwem; a jeśli nie stało im odwagi do poglądów swych się przyznać, zmanifestować je w chwili tak ważnej, jeśli nędzną komedycę tylko zagrać umieli, stracili prawo do przewodzenia w Polsce.

Akcyi swej probowali dać podkład patryotyczny. Powoływali się więc na to, że Austria gwarancyi żadnych dać nie chce i że rozkaz, który otrzymał Legion Wschodni, aby obsadzić trzy przełęczce Karpackie i bronić Rosyanom przejścia na Węgry, jako mijający się z celem i założeniem Legionów, wypełniony być nie może.

Brak gwarancyi jakichkolwiek ze strony Austrii mógł wywołać osłabienie ruchu antyrosyjskiego, mógł wielu zdezorientować i na akcyę wpłynąć. O te gwarancycie jednak należało głośno podnieść dn. 16 sierpnia 1914 r. Jeśli zaś tego nie uczynili odrazu, a potem dopiero zmienili swe stanowisko, powinni byli od akcyi odstąpić szczerze i odważnie.

Tymczasem cała ich czynność była przesiąknięta tą samą perfidyą, która charakteryzowała stale kierowników ruchu „narodowo-demokr.” w Galicyi Wschodniej.

Metoda ich działania występuje jeszcze wyraźniej wtedy, gdy mamy przed sobą sprawę wysłania Legionów w Karpaty. Z rozdzielania Legionu Zachodniego ubito cały szereg zarzutów przeciwko akcyi legionowej, wołano o zaślepieniu ich zwolenników, wskazywano na wiarołomstwo Austrii. Czynili to przedewszystkiem wymienieni panowie z Sekcyi wsch. N. K. N.

A przecież delegatami Naczelnego Komitetu Narodowego, który d. 31 września, w poniedziałek o godzinie 3-iej zjawili się w Nowym Sączu w Armeoberkommando u pułkownika Hranilowica celem załatwienia sprawy Legionów – byli właśnie panowie Cieński i Stroński; przy ich pośrednictwie rzecz ta i za ich głównie sprawą w sposób ten ujemny załatwioną została.¹⁾ W rozmowie prywatnej, którą pułkownik Hranilowic miał niedawno z jednym z uczestników obozu legionowego, na zarzut, czyniony mu z rozdzielania Legionów, odpowiedział żywo, powołując się na tych dwóch delegatów i stwierdzając, że stało się to za ich zgodą.

Czy znowu brak odwagi, czy też znowu perfidyja i kłamstwo?

Prędzej to ostatnie. Nie służba dla narodu, ale służba dla swej klikki. Poczucie interesu klikki nie osłabiło się ani na moment. I gdy na początku wojny naród cały jednością się domagał, gdy starano się ufnością wzajemną rozbudzić, gdy na jedność przysięgano, pan Węckowski, sekretarz Rady Narodowej, prawa ręką pana Cieńskiego, pisał do jednego z działaczy zagranicznych: (24/8 1914) „O utworzeniu się Naczelnego Komitetu Narodowego zapewne Pan wie. Sekcyja wschodnia jest w zupełności w *naszych rękach*. Prezes C. jest prezesem sekcyi wschodniej Komitetu Narodowego”.

Drobny ten fakt oświecla również wymownie z jakimi zamiarami członkowie b. Rady Narodowej do całej akcyi legionowej przystąpili. T. S.

ZAPYTANIE.

Hr. Skarbka, posła do parlamentu wiedeńskiego, członka stronnictwa nar.-dem., b. szefa Departamentu wojskowego b. Sekcyi wschodniej N. K. N., obecnie przebywającego w Lozannie zapytujemy co stało się z funduszami złożonymi przez ofiarne społeczeństwo polskie Galicyi wschod-

niej na rzecz legionów. Mimo wezwania N. K. N. z przed kilku miesięcy hr. Skarbek do tej pory tych pieniędzy publicznych nie zwrócił. Chodzi tu o sumę 48 tysięcy koron. P. R.

¹⁾ Kopię odnośnego dokumentu posiadamy w archiwum redakcyi.

BISKUP KIELECKI.

(List z Kielc.)

Dnia 27/7 na wspólnym zebraniu Ligi Kobiet i Koła Pomocy dla Legionów zapadła decyzja uświęcenia dnia 6/8¹⁾ nabożeństwem w kościele oraz udaniem się na cmentarz i odśpiewaniem pieśni narodowych na grobach trzech Strzelców.

Na zebraniu wybrano delegację złożoną z czterech osób, która miała udać się do biskupa Łosińskiego i prosić go o odprawienie solennego nabożeństwa za poległych strzelców. Zezwolenie biskupa było koniecznym, gdyż żaden z księży bez jego sankcyi nie ma prawa odprawienia mszy za poległych legionistów.

W piątek 30 lipca o 11 rano deputacja udała się do biskupa Augustyna Łosińskiego. Inż. N. po ceremonialnym powitaniu odezwał się w te słowa: „Delegowani przez mieszkańców Kielc do Jego Eksc. prosimy o łaskawe pozwolenie na odprawienie 6 sierpnia w kościele katedralnym uroczystej mszy żałobnej za duszę legionistów poległych za wolność pod sztandarem Bogarodzicy i Orła Białego z najgorszym wrogiem naszego narodu i naszej wiary.“ Bez żadnego namysłu, jakby z góry przygotowany na odpowiedź ks. biskup odparł tonem ostrym. „Tego nie będzie, na to nigdy nie pozwolę“.

Na zapytanie dla jakich przyczyn odmawia odprawienia mszy świętej za katolików, poległych w tak świętej walce — ks. biskup odpowiedział, że każda zbiorowa msza jest manifestacją a ona na żadne manifestacje polityczne w kościele nie pozwoli nigdy. Na zapewnienie ze strony delegacji, że żadnej manifestacji ani nawet żadnych śpiewów patriotycznych w kościele nie będzie, ksiądz biskup w najwyższej już pasyi odpowiedział „Polacy prowadzą jakąś baranią politykę, w Warszawie odprawiają msze za jedne legiony — tu chcą odprawiać za drugie — robicie same głupstwa!“ W tem miejscu inż. N. zauważył ostrym tonem, że nie przyszedł tu na słuchanie lekcji — a tem bardziej impertynencji — „przyszłość pokaże, kto prowadzi baranią politykę“ — zakończył. Na to ks. biskup powstał i obrócił się plecami — „Ze smutkiem widzimy“ — rzekł p. N. „że tradycja Kossakowskich i Massalskich nie zginęła — może to mieć daleko idące następstwa“.

¹⁾ Rocznicą wkroczenia Piłsudskiego do Królestwa.

Wiść o wizycie u ks. biskupa rozeszła się szybko po mieście wywołując liczne komentarze; można było jednak wyczuć, że nawet polityczni przyjaciele biskupa nie pochwalają jego stanowiska.

4 sierpnia rozlepiono na mieście następujące odezwy: „Rodacy-Kielczanie — Dnia 6 sierpnia rok mija od chwili gdy strzelcy pod komendą Józefa Piłsudskiego przekroczyli granicę zaboru rosyjskiego — uczcijmy dzień ten modlitwą w kościele katedralnym o godz. 10 z rana, a następnie o godzinie 11 pójściem na cmentarz na groby legionistów. — Organizacje Niepodległościowe w Kielcach.“

Sądziliśmy, że wysłuchamy codziennej mszy stale odprawianej w kościele katedralnym — odśpiewamy „Boże coś Polskę“ a o 11-j zbierzemy się na cmentarzu — pochód nie był przewidywany.

5 sierpnia rozdawaliśmy przywiezioną z Piotrkowa odezwę Ligi Kobiet. Na ulicach wieczorem panowało niezwykle ożywienie.

6 sierpnia o godzinie 8 z rana miasto zostało udekorowane barwami narodowymi — niektóre magazyny pozamykano — na wystawach sklepowych wystawiano, otoczone zielenią, portrety komendanta Piłsudskiego. Ze wsi okolicznych ścigały tłumy.

Tymczasem po mszy odprawionej przez biskupa o godz. 9 z rana, wszystkie światła w katedrze pogaszono — drzwi główne zamknięto. A jednak tłum napływał. W kościele panował półmrok i dziwna złowroga cisza. Na cmentarzu kościelnym wrzało, mieszczanie, robotnicy, chłopie głośno wypowiadali swe oburzenie na biskupa. Jedna z pań sprzedawała przed kościołem znaczki z białym orłem — rozchwytywano je, płacąc bogatymi naddatkami.

O godzinie 10 i 1/2 chłopak w stroju krakowskim rozwinął na cmentarzu kościelnym sztandar z Matką Boską i Orłem. Wśród tłumu zaległa cisza. Chłopcy wiejscy utworzyli łańcuch pilnując porządku. Sztandar wniesiono do kościoła, za sztandarem stanęli starsi cechowi z chorągiewkami cechowymi. Ktoś zaintonował „Boże coś Polskę“ Uderzyła potężna pieśń — ludzie płakali. Kobiety wiejskie padły na kolana. Zapanował

dziwny nastrój. Jakaś starsza wieśniaczka modliła się na głos: „Nad synem moim zlituj się Panie — od kul moskiewskich go chroń“.

Jeden ze skautów pozapalał świece przy wszystkich ołtarzach. Po odśpiewaniu pieśni zapanowało milczenie. Wówczas z chóru kościelnego pan Z. rzekł głosem uroczystym; „Za duże poległych w walce z najazdem moskiewskim bohaterów-legionistów — zmówmy pacierz“. — Odmówiono cichą modlitwę. Potem zabrał głos pan X. „Polacy, — udajmy się teraz na cmentarz — uczcić groby strzelców“. Ruszono — tłocząc się przez małe drzwi boczne. Wreszcie zmuszono opornego kościelnego do otworzenia głównych drzwi. Śpiewając pieśni narodowe udano się na cmentarz. Pochód otwierali skauci, potem chorągwie cechowe, chłopcy w strojach krakowskich, panie niosące wieńce na mogiły i morze ludu. Rozdawano odezwę Organizacji Niepodległościowych w Kielcach.

Na cmentarzu przemówiła krótko pani Y. — kończąc okrzykiem „Kochanej kadrówce cześć! Niech żyje wódz Piłsudski —!“ Potem mówił długo i gorąco p. X. składając hołd pierwszej kadrze i wodzowi Piłsudskiemu. Odśpiewano

„Jeszcze Polska nie zginęła“ Pochód ruszył z powrotem do katedry. — Wszystkie drzwi kościoła zastano zamknięte — tłum stanął bezradnie. Chorągwie cechowe oparto o drzwi kościoła. Jakaś kobieta wiejska padła na kolana i zaintonowała „Pod Twoją obronę“ wszyscy poszli za jej przykładem. Modlono się pod gołym niebem u bram zamkniętej katedry.

Nagle jakieś ciemne indywidua zaczęły nawoływać do rozejścia się rzucając groźbę, że Niemcy nałożyli kontrybucję. Tłum rozszedł się. Sprawa kontrybucyj przedstawiała się w następujący sposób:

Organizatorzy obchodu urządzili manifestację bez wiedzy władz austriackich i niemieckich. Komendant miasta major pruski Moericke, zdziwiony udekorowaniem miasta, zrobił gwałtowną scenę burmistrzowi Kielc, dowiedziawszy się jednak że jest święconą rocznica wejścia strzelców uspokoił się i żałował, że wydał rozkaz zdjecia chorągwi.

Wasz.

Kielce — sierpień.

POZNAŃSKIE.

Jedyną dzielnicą Polski, której w dzisiejszej chwili wolno jest przyjąć stanowisko milczącego i godnego wyczekiwania jest Wielkopolska, wytrwała i podziwu godna chronicielka życia narodowego przed zakusami brutalnego i niezosądnego hakatyzmu. I jeżeli od klęsk i pożogi wojennej zachował tą jedyną z ziem naszych, kolebkę Polski — los szczęśliwy, to trudno nie widzieć w tym fackie cudownych jakby zrządeń Opatrzności, niosących naszym braciom uciężonym nagrodę za lata szczytnego i hardego wytrwania przy obowiązkach narodowych Polaka.

Przed tym uporem, przed tą żmudną cichą, codzienną a imponującą walką Poznańczyka uchyliła głowę Europa, a więcej jeszcze, złożył jej hołd przedstawiciel rządu niemieckiego.

„My zostajemy“ — ten okrzyk protestu w odpowiedzi na nieostrożne a złośliwie tłumaczone enuncjacje zasłużonego polityka polskiego, szukającego rozwikłań dla skomplikowanego problemu polskiego, jest ponownym stwierdzeniem tej gotowości społeczeństwa wielkopolskiego do dalszej obronnej pozycji wobec wszelkich zakusów cudzoziemca pozbawienia Polaków ich praw naturalnych do ziemi rodzinnej i języka ojczystego.

Wierzmy poważnym a wolnym od schlebiającej obłudy azyatyckiej słowom kanclerza Rzeszy niemieckiej, że los braci naszych z pod zaboru pruskiego ulegnie po wojnie zasadniczej przemianie, wierzmy także, że stanie się to nie ze względów syntementu lub nagle obudzonych sympatyi narodu

niemieckiego do Polaków, lecz z motywów wyższego i dobrze zrozumiałego interesu państwowego. Niemniej stanowisko społeczeństwa wielkopolskiego, pełne godnej rezerwy i wstrzeźliwości, wyrażające się w poważnem i cierpliwym spełnianiu twardych i ciężkich obowiązków poddanych państwa niemieckiego, uważamy za wielce wystarczające i jedynie właściwe.

Zjednoczenie ziem polskich pod berłem cara stanowiłoby wobec bezwzględności dotychczasowej antypolskiej polityki Niemiec niezawodne polepszenie sytuacji Poznańskiego z punktu widzenia jego prowincjonalnych interesów narodowych. To też teoretycznie rzecz biorąc dla umysłów nie obejmujących całości sprawy polskiej, nie obeznanych z blizka z systemem rosyjskim i bałamuconych przez satelitów polityka tego typu co pan Dmowski — hasło to mogło wydać się obowiązujące i zbawienne.

Zdrowy jednak i praktyczny umysł wielkiej części społeczeństwa wielkopolskiego zdołał dojrzeć iluzoryczność realizacji i wartości tego hasła i ostrzec przed konsekwencjami, które sprowadzićby mogło solidaryzowanie się Poznańczyków z prasą t. zw. narod.-demokr. zaboru pruskiego.

W. B.

O smutnej taktyce tej prasy zamieszczamy nadesłany nam list dziennikarza polskiego, który ostatnio czas dłuższy spędził w Poznaniu.

„POUR LE ROI DE PRUSSE“.

Brak własnej państwowości i rozbieżność usiłowań i taktyki politycznej Polaków, które odczuwamy tak dotkliwie we wszystkich momentach naszego życia w dobie obecnej wojny. Jednym z objawów tej rozbieżności jest stanowisko pewnej części społeczeństwa naszego w Wielkopolsce, wobec Legionów i N. K. N. i wogóle tendencji antyrosyjskich.

Stanowisko społeczeństwa wielkopolskiego, zasadniczo antypruskie, jest zrozumiałe. Prusy prowadziły politykę jaskrawie antypolską w ciągu ostatnich lat kilkudziesięciu. Państwo Hohenzollernów wypowiedziało walkę eksterminacyjną żywiołowi polskiemu w zagarniętych przez siebie prowincjach. Walka ta była prowadzona solidarnie przez Rosyję i Prusy po obydwóch stronach kordonu granicznego. Kto kogo podjudzał do uznawania taktyki antypolskiej — czy Berlin stolicę carów, czy odwrotnie, trudno dociekać. Wspólne tępienie żywiołu polskiego było podstawą serdecznej przyjaźni obydwóch mocarstw rozbiorowych.

Wobec długoletniej eksterminacyjnej polityki Prus względem Polaków, wobec faktu, że w toku wojny nie zaszła zmiana na korzyść ży-

wiołu polskiego, trudno dziwić się, że społeczeństwo wielkopolskie nie entuzjazmuje się powodzeniami oręża Pruskiego. Trudno wymagać od społeczeństwa, tak skołatanego prześladowaniami, aby zdołało się wznieść na wyższe stanowisko zrozumienia interesu ogólnopolskiego i z tego punktu widzenia oceniało dobę dzisiejszą wojnę i wszystkie jej konsekwencje. Z drugiej jednakże strony, uwzględniając powściągliwość społeczeństwa wielkopolskiego i uznając, że nie może ono wybuchać entuzjazmem z powodu zwycięstw bezpośredniego wroga, mamy prawo żądać, aby nie traktowało ono z nienawiścią i nie zwalczało, nie przebiegając w środkach, antyrosyjskich tendencji społeczeństwa polskiego w Galicyi i w zaborze rosyjskim.

Tymczasem jesteśmy świadkami, że część prasy wielkopolskiej przede wszystkim zaś organa Narodowej Demokracji, prowadzą taktykę najbezwzględniejszej walki ze wszystkim tem, co skierowane jest przeciwko Rosji. Pod tym względem prasa wielkopolska, narodowo-demokratyczna usiłuje konkurować z dwugroszowymi organami prasy warszawskiej. Przewodzi pod tym względem „Dziennik Berliński“ p. Rosego i urzędowy organ N. D. „Kuryer Poznański“. Pisma te oraz

„Dziennik Kujawski“ szeroko reklamują wszelkie zarządzenia rządu rosyjskiego, mające pozory oznak pieczołowitości względem społeczeństwa polskiego. Każde demagogiczne zarządzenie któregoś z ministrów rosyjskich, rzekomo mające na oku interesa ludności polskiej jest podawane bez żadnych komentarzy, mogących obniżyć wartość tego zarządzenia. Na cześć Mikołaja Mikołajewicza wyśpiewane są prawdziwe hymny pochwalne. „Dziennik Berliński“ (Nr. 149) w artykule wstępnym usiłuje dowieść, że Moskale we Lwowie gospodarowali właściwie porządnie i kulturalnie, a krzyki przeciwko ich gospodarce są tylko rezultatem intrygi żydowskiej. Pisma narodowo-demokratyczne z zacieklnością zwalczają akcyę antyrosyjską N. K. N. i Legionów. Kurjer Poznański (Nr. 130) przedrukowuje notatki z „Kuryera Warszawskiego“ z powodu nieudania się „dnia Polskiego“ w Paryżu, gdyż znaczna część Polaków zaprotestowała przeciwko udziałowi w niem ambasadora rosyjskiego. „Kuryer Poznański“ protest ten traktuje jako „niewczesne zastrzeżenie“ przeciwko „pewnym osobistościom politycznym“, jako „objawy tradycyjnego warcholstwa“. Żadnych informacji o walkach Legionów w tych pismach nie znajdziemy. O N. K. N. piszą one tylko wówczas, kiedy mogą przypiąć mu jakąś łatkę. Na N. K. N. prasa narodowo-demokratyczne rzuca się przy każdej sposobności, oskarżając go n. p. („Dziennik Berliński“, Nr. 144) o wzniesienie sporów i waśni w Ameryce. Prasa narodowo-demokratyczna usiłuje przedstawić całą pracę N. K. N. i działalność Legionów, jako intrygę socjalistyczno-żydowską. Z naciskiem podnosi ona n. p. fakt, że rozsyłką „Wiadomości Polskich“ zajmuje się socjalista Biniszkiwicz w Katowicach; specjalnym celem napaści jest osoba p. Feldmana redaktora „Krytyki“ i dzielnego działacza niepodległościowego. Prasa narodowo-demokratyczna puszcza w świat rozmaite plotki, mające na celu zdyskredytowanie N. K. N. i Legionów. Tak n. p. „Dziennik Berliński“ i „Kuryer Poznański“, donosząc o rzekomem aresztowaniu Cieńskiego i Strońskiego zaznacza, że „eskortcie“ towarzyszyła z ramienia organizacji Legionów agentka p. Prauss i wysnuwa stąd wnioski, że wyżej wzmiankowani zostali aresztowani na podstawie denuncyacji legionistów. Złośliwa notatka o Biurze Prasowym N. K. N., jako o instytucji złożonej z samych

żydów, znalazła gościnne przyjęcie w prasie nar.-dem. Wielkopolski, ale sprostowania nadesłanego jej prasa nie umieściła.

Specyjalną nienawiścią prasy nar.-dem. cieszy się Biskup Bandurski zwalczany z tem wiekszą zacieklnością, że nie podobna zarzucić mu ani charakteru żydowskiego ani socjalistycznego. Z kół wielkopolskich w Królestwie puszczono pogłoskę, jakoby Bandurski był nieprawdziwym biskupem, czy też biskupem marjańskim. Prasa nar.-dem. przedrukowuje skwapliwie wszystko to, co może wyłowić w nieprzychylnych N. K. N. wydawnictwach w Galicyi, jak „Głos Narodu“ i „Gazeta Podhalańska“ albo w prasie warszawskiej. Ze specyjalną skwapliwością prasa nar.-dem. Wielkopolski korzysta z wystąpień Wł. Studnickiego. Jego niewczesne i nieostrożne wystąpienia w sprawie Poznańskiego dają obfity żer nar.-dem. poznańskim w walce z N. K. N., przyczem słowa Studnickiego nie są podawane ściśle, a na karb jego „wyrzekania się“ Poznańskiego kładzie się rozmaite wypowiedzenia się w prasie niemieckiej, niewiadomo z jakiego źródła pochodzące, przyczem Studnicki przedstawiony jest jako reprezentant ogółu niepodległościowców, a jego czysto indywidualna, w tej sprawie opinia utożsamiona jest z opinią N. K. N.

Moskalofilstwo tej części prasy wielkopolskiej jest w gruncie rzeczy najzupełniej jałowe politycznie. Ogół bowiem społeczeństwa poznańskiego najlojalniej spełnia swe obowiązki wobec rządu i państwa pruskiego, są i tacy znani i popularni, którzy czynią to aż nazbyt gorliwie. N. p. Adam Napieralski, wydawca pism katolickich jest obecnie redaktorem pisma, wydawanego w Częstochowie przez rząd pruski. Cenzorem pism wydawanych w Łodzi i pomocnikiem hakatysty Cleinowa a zarazem najbezwzględniejszym tępicielem dążeń polskich w prasie jest dziennikarz polski z zaboru pruskiego Gwoździewicz, świeżo zamianowany cenzorem w Warszawie.

Politykę moskalofilską uprawiają tacy ludzie, jak Rose, który, jako dostawca kolejowy jest związany materialnie z rządem rosyjskim, jak poseł Korfanty o którego dwuznacznej roli krąją różne pogłoski.

Nie ulega wątpliwości, że wszystkie wybryki moskalofilskie prasy wielkopolskiej są skrętnie notowane przez hakatystów, którzy gromadzą materiały do późniejszych wystąpień antipol-

skich. Zwalczanie przez nar.-dem. w Poznańskim N. K. N. i Legionów dostarcza hakatystom żądanych dowodów na to, że Polacy są moskalofilami i że wskutek tego nie należy im czynić żadnych ustępstw, ani pozwolić na ich usamo-

dzielnie się. Ze względu na przypuszczalną zmianę kursu wobec Polaków w Prusach wszystko to jest bardzo niebezpieczne.

Kraków — wrzesień.

T. K.

POLITYKA CZY FILANTROPIA?

(Przyczynki do działalności Komitetu Veveyskiego.)

II.

Wobec oświadczeń publicznie i prywatnie składanych tu i tam przez reprezentantów Komitetu Veveyskiego¹⁾, że instytucja ta ma na oku jedynie cele filantropijne mieliśmy nadzieję, że nie przyjdzie już nam na łamach „Listów ulotnych“ ponownie działalności jej krytykować. Myśleliśmy, że będziemy tylko mogli w kronikarskich wzmiankach, korzystając z publicznych sprawozdań Komitetu podawać i oświetlać wyniki cennej i pożytecznej pracy filantropijnej tego zrzeszenia. Niestety nie posiadamy materiału należnego do tych informacji, gdyż sprawozdania szczegółowe z działalności C. K. R. do tej pory się nie ukazały. Wogóle daje się odczuwać brak oficjalnych danych o zakresie działań filantropijnych Komitetu i jego rozwoju a do tej pory jedynie dwu- czy trzykrotnie spotkaliśmy ogólnikowy bilans stanu kasowego tej instytucji w prasie szwajcarskiej. Poza tem czytaliśmy w dziennikach krajowych, że Komitet Veveyski „mianował“ marszałka Niezabitowskiego członkiem swym „w uznaniu“ zasług położonych około akcji ratunkowej w Galicji, słyszeliśmy też o przyjęciu w poczet członków C. K. R. wszystkich biskupów polskich gdy wysunięto w nim kandydatury czcigodnego biskupa Bąndurskiego i Stefana Żeromskiego.

Lecz obok tych skąpych oficjalnych wiadomości o Komitecie Veveyskim, dochodzą nas z różnych stron głosy o charakterze i zakresie prac i zamierzeń tego zrzeszenia filantropijnego, którymi dzielimy się z czytelnikami. I niestety nie będą to informacje dotyczące zadań humanitar-

nych, które Komitet sobie zakreslił lub przeprowadził, lecz głosy komunikowane nam ze słusznym niepokojem, że C. K. R. w dalszym ciągu daje wciągać się do akcji nic z filantropią nie mającej wspólnego i że w dalszym ciągu nie może rozstać się z pragnieniem politycznego reprezentowania Polski zagranicą. Obok zazdrośnej pretensji Komitetu Veveyskiego skupienia w sobie całej akcji ratunkowej na rzecz Polski, przejawionej w całej niesmacznej działalności p. Paderewskiego w Ameryce i w dziwnych a niewłaściwych enuncjacyach i listach Komitetu do amerykańskiej emigracji polskiej, istniała tu, jak zaznaczyliśmy już w poprzednim artykule tendencja dotąd wstydliwie ukrywana, odegrania innej prócz filantropijnej roli w Europie.

Przejawy tendencji tej wyraźne konstatujemy dziś kolejno na gruncie londyńskim. Kolonii polskiej w Londynie znany jest list reprezentantów Komitetu Veveyskiego w którym domagają się stworzenia tam nowego informacyjno-kulturalnego Komitetu polskiego pod egidą C. K. R. mimo istniejący już i uznany przez Anglików takiż Komitet Informacyjny. Znaną też jest działalność i zabiegi pani Lawrence Alma Tademy, córki sławnego malarza a sympatyzującej z Polską Angielki, sekretarki filii londyńskiej instytucji Veveyskiej.

Ograniczamy się w tej chwili do podania nadesłanego nam pisma grupy Polaków z Londynu, odkładając na przyszłość szersze omówienie akcji Komitetu Veveyskiego na tamtejszym gruncie.

P. R.

¹⁾ List Sienkiewicza w sprawie rzekomej bytności jego u Delcassé'go.

Kilka pytań pod adresem Komitetu Veveyskiego.

Działalność londyńskiego oddziału Komitetu Veveyskiego wzbudzała od samego początku niepokój ze względu na to, iż była zainicjowana na podłożu politycznym przez tej „miary” polityka, co J. I. Paderewski.

W ostatnich czasach działalność ta zaczyna przybierać formy uniemożliwiające dalszą pożyteczność.

Pomijając nazbyt znane odezwy osobiste p. Paderewskiego z marca i kwietnia, w których nawet wysokie napięcie miłości i rozczulenia dla „słowiańskiego Sztefana” nie zdołały powstrzymać Jego Ekscelencji ambasadora rosyjskiego Benkendorfa od ostentacyjnego wystąpienia z komitetu, z oświadczeniem publicznym w prasie, że ze względu na kalumnie rzucone na armie rosyjską z przykrością widzi się zmuszonym ustąpić wraz z małżonką (wystąpienie spowodowane „nieopatrzny” acz skromnym zwrotem w jednej z odezwo podkomitetu londyńskiego, że nie tylko armie niemieckie niszczą Polskę), pomijając również cały szereg drobnych odezwo w prasie codziennej, nie możemy pominąć działalności londyńskiego podkomitetu z ostatnich tygodni.

Śmiemy więc pod adresem Komitetu Generalnego w Vevey rzucić kilka pytań. Pytania nasze są jasne i nie wątpliwe, że otrzymamy także odpowiedź:

1) Czy z wiedzą i upoważnieniem Komitetu Generalnego było wydane oświadczenie do publiczności angielskiej, zapewniające łaskawych ofiarodawców, iż poczynione zostały starania by ani pens z pieniędzy zebranych w Anglii nie dostał się do Polski zajętej przez Niemcy i Austryę?

2) Czy wobec tego oświadczenia i następnego zakazu wydanego przez rząd angielski, zabraniającego wywozu pieniędzy, Komitet Generalny nie uważa za stosowne oddział londyński rozwiązać?

3) Czy z wiedzą i upoważnieniem Komitetu Generalnego, sekretarka podkomitetu londyńskiego ogłasza od szeregu tygodni, że każdy ofiarodawca otrzyma bezpłatnie wraz z pokwitowaniem pamflet polityczny p. t. „Rosya, Polska i wojna 1)”?

1) „Poland, Russia and the War” zawiera między innymi odezwy t. zw. Komitetu nar. w Warszawie i przedruki artykułów z Gaz. Warsz.

4) Czy komitet generalny zna treść tego pamfletu, i czy wie o tem, że niezależnie od szeregu nieprawdziwych faktów tam zamieszczonych, treść pamfletu ubliża naszej narodowej godności?

5) Czy Komitet Generalny jest powiadomiony o tem, że jego oddział londyński zamierza „rozszerzyć” swoją działalność przez powołanie do życia instytucji „informacyjno-prasowo-literackiej”?

6) Czy Komitet Generalny może nam udzielić informacji, *jakimi funduszami* ta działalność informacyjno-prasowo-literacka zamierzona prawdopodobnie według wytycznych wspomnianego pamfletu p. Almy Tademy *ma być finansowana*?

7) Czy Komitet Generalny może nam wyjaśnić jaki związek ma z tem wszystkiem *filantropya*?

W zakończeniu pozwalamy sobie oświadczyć, że spraw tych nie spuścimy z oczu i akcji politycznej pod maską filantropii przeciwdziałać będziemy kategorycznie i bezwzględnie.

(Podpisy).

Londyn – wrzesień.

Do Generalnego Komitetu Ratunkowego w Szwajcaryi w Vevey.

Szanowni Panowie: —

Przed dwoma miesiącami przesłaliśmy na ręce JW Pana Henryka Sienkiewicza, jako prezesa instytucji przez JW Panów założonej, memoriał nasz, wyrażający poglądy nasze na sprawę współdziałania z Panami innych instytucji i organizacji polskich, a między innymi Komitetu Obrony Narodowej w Ameryce przez nas reprezentowanego.

Dotyychczas nie otrzymaliśmy od JW Panów odpowiedzi, pomimo, że ze względu na przyjęte w zachod-europejskim środowisku formy, do oczekiwania na nią byliśmy uprawnieni.

Zaniechanie jednak, czy też opóźnienie odpowiedzi ze strony JW Panów ułatwia nam wykonanie przykrego zresztą niewymownie obowiązku, a który byłby dla nas znacznie trudniejszy, gdyby odpowiedź była już nadeszła.

Postępowanie Wiceprezesa instytucji JW Panów, p. Ignacego Paderewskiego, w jego zagranicznych wędrownych, naganne ze stanowiska godności narodowej w najwyższym stopniu, zmusza nas do stanowczego i bezwzględnego oświad-

czenia, że w żadnym wypadku w jednej instytucji razem z nim zasiadać nie możemy.

Londyńskie Jego oświadczenie o sercach polskich, przepelnionych wdzięcznością dla Rosyi za jej „boskie uczucie litości względem Polaków“, żebraczy i pozbawiony godności narodowej charakter zabiegów jego w celu obudzenia sympatyj dla Polski, wyraźne i jawne popieranie warszawskich moskalofilów, gorszące i źle przez Amerykanów przyjęte zakładanie konkurencyjnych Komitetów obok Komitetu Pani Sembrich-Kochańskiej (co się odbiło już w śmiesznie małej sumie pieniędzy zebranych przez Pana Paderewskiego), — skłania nas do twierdzenia, że działalność Pana Wiceprezesa Paderewskiego, nie tylko, że dla sprawy polskiej pomocną nie jest, lecz przeciwnie — wręcz szkodliwą.

Jednocześnie uważamy, że wręcz wrogie stanowisko JWPanów względem N. K. N., jedynej władzy narodowej, która ponad prowincjonalne konwentykle wyrosła i obecnie rozciąga swój wpływ na dwa zabory, świadczy wymownie, że większość JWPanów stanęła uczuciowo po stronie przeciwnej, łączącej losy Polski z powodzeniem Rosyi.

W ten sposób rozwiały się zupełnie przypuszczenia nasze, że w łonie Komitetu JWPanów będzie można stworzyć podstawę do zjednoczenia i skonsolidowania rozbieżnych aspiracji polskich, chociażby jedynie w zakresie filantropijnym.

Ze względów powyżej wyszczególnionych my, K. O. N. w Ameryce, który od początku swego istnienia, opierając się na zasadzie bezpartyjności, potrafił złączyć w łonie swym przedstawicieli wszelkich kierunków, od konserwatystów krakowskich aż do socjalistów włącznie, pod wspólnym sztandarem walki zbrojnej o niepodległość, pismem niniejszym wycofujemy kandydaturę Prezesa naszego, Dr. J. Zaleskiego, na członka Komitetu JWPanów.

Z poważaniem,

Stanisław Rayzacher,

Chicago w lipcu.

Sekr. C. K. O. N.

Paderewski w Ameryce.

(List z New-York'u.)

W październiku roku przeszłego małe grono Polek, zamieszkałych w New-Yorku założyło

Komitet niesienia pomocy ofiarom wojny w Polsce. Po kilku tygodniach istnienia tego komitetu zwrócono się do pani Sembrich-Kochańskiej, niedawno do Ameryki przybyłej, z prośbą o przyjęcie honorowej prezesury tego komitetu. Bez żadnych wahań p. Kochańska urząd ten przyjęła. Komitet działał bardzo energicznie. W krótkim czasie odezwy jego obiegły całe Stany Zjednoczone i dosięgły nawet do odległych kolonii amerykańskich, bo aż do Honolulu, skąd znaczny zasiłek pieniężny wpłynął.

Gdy rozmiary huraganu wojennego, jaki na Polskę spadł, stawały się bardziej widoczne, potrzeba rozszerzenia akcji ratunkowej okazała się nagłą i w grudniu 1914 dzięki pracy p. Clarena Mallory Abbota, oddanego przyjaciela Polaków, powstał nowy komitet, który dawny komitet pań włączył i rozszerzył ilość członków do liczby stu. Weszła do komitetu prócz kilku Polaków przeważna ilość Amerykanów ze sfer najbogatszych i najwpływowszych. Pani Sembrich-Kochańska pozostała prezesem czynnym a sekretarzem obranym został dr. Edward Lewiński-Corwin. Utworzony został cały szereg podkomisyj: administracyi, finansów, transportacyi, odezw, odzieży, żywności, lekarstw i przyrządów sanitarnych. Przewodniczącą jednej z najważniejszych komisji, zbierania funduszków drogą koncertów i przedstawień została znana artystka, panna Zofia Naimska. Nastąpił okres gorączkowej pracy, której błogosławił arcybiskup nowojorski, kardynał Farley, jeden z wiceprezesów komitetu. Mimo, że naonczas Belgia była na myśli, i ustach każdego, składki na rzecz polską ciągle wpływały. Jednym z wielkich zadań jakie sobie komitet postawił w celu zyskania ofiarności, było zapoznanie społeczeństwa amerykańskiego z historią i dorobkiem kulturalnym Polski. Rozesłano dziesiątki tysięcy odezw, urządzano wiece i odczyty. Autor dzieła o Polsce p. t. „Poland, the knight among nations“ p. Louis van Norman wygłosił odczyt o Polsce przed szczelnie nabitą salą. Pod naporem tej intensywnej działalności lody obojętności względem tak egzotycznego kraju, jakim jest Polska dla Amerykanina bez różnicy wykształcenia zostały przełamane i pisma zaczęły wreszcie o Polsce pisywać. Przyczyniło się do tego wielce przedstawienie zwyczajowe w wielkim stylu p. t. „Night in Poland“ urządzone z ogromnym nakładem pracy i z szerokim gestem.

Pieśni ludowe polskie, wesele krakowskie w kostymach, noc w Tatrach, zbójnicki i drobiony mazur w kontuszach, wreszcie pochód historyczny, wzorowany na Betleem Rydla, przekonały Amerykanów naocznie o bogactwie melodyj polskiej, o poezyą tchnących zwyczajach i obyczajach, o pełnych życia i gracy tańcach i o wielkiej ciągłości historycznej tego narodu o którym po raz pierwszy usłyszeli.

Od początku swego istnienia Komitet amerykańsko-polski był bezpartyjnym, apolitycznym, wyłącznie humanitarnym, nie uznającym żadnych granic państwowych lub różnic religijnych. Gdy się zawiązał nie było jeszcze w New-Yorku żadnych komitetów ratunkowych ani w Ameryce ani na ziemiach polskich. Gdy inwazyja rosyjska pochłonęła większą część Galicyi i gdy widocznym było, że największa potrzeba ratunku jest w tej dzielnicy polskiej, postanowiono przesłać pierwszą zapomogę na ręce Naczelnego Komitetu Narodowego z prośbą o użycie jej dla ludności cywilnej. Dalsze zapomogi w pieniądzech i odzieży posyłano do N. K. N. oraz Centralnego Komitetu Obywatelskiego w Warszawie, o którego pracy i istnieniu doszły już Komitet realne wiadomości.

Gdy później o wiele utworzył się Komitet Sienkiewiczowski przesłano też sumę na ręce tego Komitetu. Praca szła gładko i składnie pomimo bruźdzenia ze strony niektórych elementów polskich z racji tego, że częściowa zapomoga idzie przez N. K. N. Nie odpowiadało to w szczególności p. Zygmuntowi Stojowskiemu i niejakiemu dr. Drobińskiemu, Amerykaninowi z urodzenia, który zupełnie w stosunkach polskich nie orientuje się, a którego zakres wiadomości polskich nie sięga poza pewne polskie piśmiidła w Ameryce wydawane. Jednym z takich hańbę polskiej mowie przynoszących pisemek jest gazetka wydawana na przedmieściu nowojorskiem („Gwiazda Wschodu“) przez niejakiego p. Jasińskiego.

Pan ten nie zadawał się ogłaszaniem listów otwartych, w których w prasie amerykańskiej informował publiczność, że przez Jaworski jest człowiekiem bez czci i wiary i legioniści bandą awanturników, ale pisywał listy do amerykańskich członków komitetu polsko-amerykańskiego, ostrzegając przed N. K. N. i posyłaniem zapomog przez tak kryminalny pruski komitet. Zagroził wreszcie, że jeśli to bezwzględnie nie ustanie, od-

niesie się do kardynała. Pomimo grózb i bruźdzeń, które zachwiały Amerykanów i nasunęły im na myśl jakieś nieczyste machinacje, praca szła naprzód, nieskrępowana waśniami politycznej natury. Ale... ciągle z Europy dochodziły wieści, że przyjeżdża Paderewski. Oto już założył komitet w Francji z przyjacielem Polski, p. Izwolskim na czele. Oto znów pojechał do Anglii, gdzie podobny komitet założył z p. Beckendorffem, rosyjskim ambasadorem jako członkiem.

Po załatwieniu misji swej w Anglii Paderewski wsiadł na okręt w Liverpoolu, który miał go wraz z małżonką przywieść do Ameryki dla pracy narodowej. Na przystani oczekiwało go grono przyjaciół z panem Jasińskim na czele...

Pomimo, że zaraz po swem założeniu komitet amerykańsko-polski dwa razy udawał się do Paderewskiego z prośbą, aby przysłał opis nędzy w kraju i został wiceprezesem Komitetu, na co się zgodzić nie chciał tłumacząc listem i depeszą, że lepiej będzie jego nazwiska do tej pracy nie wciągać, nie pamiętał zupełnie o istnieniu tego komitetu, gdy stanął na lądzie amerykańskim.

Gdyby nie ten brak pamięci, cel przyjazdu zostałby chybiony i nowego komitetu zakładałby nie można było. Ale... założyciel Dwugroszówki warszawskiej nic nie pamiętał o czem mu niejednokrotnie mówiono i o czem czytał w piśmie.

Amnezja kompletna! A w szczególności, gdy się dowiedział, że komitet utrzymuje stosunki z N. K. N. Przyparty jednakże do muru oprzytomniał na chwilę i rzekł te słowa: „widzę, żeście wielki komitet założyli, że praca Wasza wydaje plony i że drugiego komitetu zakładać już nie potrzebuję: pomogę Wam w miarę sił moich, ale pod jednym warunkiem, że zerwiecie zupełnie z N. K. N. a wszystkie pieniądze do Vevey przesyłać będziecie. Wy tu w Ameryce nic nie wiecie, co się w kraju dzieje. Ja stamtąd wracam (?) i Was pouczę. Otóż N. K. N. jest służalczą organizacją urzędniczej mniejszości narodu, zawisłej od rządu austriackiego, który na czoło wysunął Jaworskiego, człowieka o małej wartości moralnej wyrzuconego z Koła Polskiego. Ludność polska nienawidzi jego i Daszyńskiego, że nie śmiają się oni na ulicach Wiednia (!) pokazać bez konwoju wojskowego. Jeżeli wbrew woli narodu i wbrew temu, co Wam powiedziałem będziecie nadal pieniądze do N. K. N.

posyłać będę Was za prusofilską agencję uważać musiał i sam niezależny od Waszego komitetu założę. Legiony — to resztki romantyzmu polskiego, robota socyalistów i żydów, której naród polski się wyrzeka. Pamiętajcie, mówi Wam to człowiek, nic z polityką nie mający do czynienia.“

Tak mówił p. Paderewski ... i uląkł się komitet amerykańsko-polski tej hydry prusko-żydowsko-socyalistycznej i zaprzysiągł, że więcej z N. K. N. żadnych interesów mieć nie będzie a pani Kochańska telegraficznie mianowana została honorowym członkiem Komitetu szwajcarskiego, którego członkiem amerykańskim był złodziej skarbonek kościelnych, Karabas.

Ale jakież było zdziwienie, gdy po tem zwycięstwie swoim i tej solennej deklaracji komitetu nowo-yorskiego, mistrz odwiedzał poszczególne członków komitetu i zapraszał do założenia nowego. Spotkało go w tej wędrowce trochę przykrości, gdyż Amerykanie, choć na naszych sprawach się nie znają, ale takich podstępnych kroków nie tolerują. Inni, których sprawa ratunkowa w głębi duszy nic nie obchodzi, i którzy przebiegu rzeczy nie znali, przyjęli członkostwo w drugim komitecie pod naporem perswazyi i zaproszeń pianisty polskiego, który urbi et orbi głosił, że jest wysłannikiem całej Polski i że komitet szwajcarski jest jedynym przedstawicielem narodu polskiego, wolnym od tendencji skrajnych i progermańskich. I tak powstał nowy komitet w New-Yorku składający się z dwu dziesiątków patronów i tyluż patrones. Ma też kilku honorowych prezesów i wiceprezesów, honorowego sekretarza, honorowego skarbnika, słowem same honory, zato niewiele pieniędzy i niewiele powagi.

Sprzedaje jakieś lalki, reprezentujące „Gretchen, from the German province of Posen“ patrz N. Y. Herald z dnia 1-sierpnia i wydaje nad wyraz niesmaczne i bez jakiegokolwiek godności narodowej odezwy.

W jednej z nich powiada np. Paderewski „miliony Polaków nie mają nic innego do jedzenia prócz korzeni, kory, skorup i gnijących trupów końskich zabitych w wojnie. Tak, w tej strasznej agonii głodu ci nieszczęśliwi ludzie nawet ściervo jedzą.“ W innej odezwie skromnie przypomina Amerykanom, że Polacy wielkich ludzi wydali i wylicza: Kopernik, Kościuszko, Pułaski, Sobieski, Chopin, Sienkiewicz, Sem-

brich, Paderewski! Na okładce odezwy, ozdobionej swoją podobizną nie omieszkał dodać: „Fotografia ta zdjęta została dnia 31-go maja 1915 w Humboldt Parku w Chicago, gdzie Paderewski przemawiał do 40,000 ludzi których do głębi wzruszył swoją wymową“.

Cała działalność Paderewskiego w Ameryce jest wielką pozą, obliczona na rozgłos. Bo jakżeż między innymi np. wytłumaczyć warunek jaki wymógł sobie na komitecie p. Kochańskiej, że pieniądze jej komitetu nietylko, że do Szwajcaryi iść nie mają ale drogą obwodową przez kasę jego komitetu, by w ten sposób móc wykazać większą ilość zebranych pieniędzy. Jeżeli Komitet amerykańsko-polski ma 80,000 a Paderewskiego tylko 40,000 a pieniądze pierwszego przesłane zostaną za pośrednictwem drugiego, będzie on mógł wykazać 120,000 jakie zebrał w Ameryce. Wprowadza to zamęt, dezorientację i szkodzi sprawie polskiej. Gdy przed kilkoma tygodniami kardynał Farley zarządził kwestę i zebrane pieniądze chciał przesłać na ręce komitetu Polsko-amerykańskiego zagrozili pp. Paderewscy skargą do papieża. Rezultat tego rozdrażnienia i obrazy, jaka spotkała dostojnika kościelnego był ten, że nawymyślał im kardynał od polskich wicherzycieli, kłótni osobistych jako człowiek rozumny pojąć nie może, a pieniędzy ani jednemu ani drugiemu komitetowi nie dał.

Dobrodusznym Amerykanom mającym tanim kosztem polskie przedstawienie i z ironicznym uśmiechem politowania kładą to zachowanie Paderewskiego na karb jego temperamentu artystycznego, mając na myśli tą małostkowość i próżność duszy, które w całej swej akcji amerykańskiej przejawia. Wysoce też niesmaczną jest pompa jaką otacza lub daje się otaczać Paderewski przez amerykańskich Polaków. N. p. jeden z zauszników jego chicagoskich temi słowami rozpoczął przywitanie powitalne „Mistrzu, Tyś smutny.“ I przyjmuje to mistrz z odpowiednią miną króla polskiego jak go w Ameryce nawet w publicznych przemówieniach nazywają. Ostatnimi czasy działacze chicagowscy, typu pana Jasińskiego, ogłosili fundusz imienia Paderewskiego, przeznaczony dla agitacji politycznej. W odezwie wzywają ogłupiony lud na wychodźstwie do kupowania jego portretów, i kończą: kto jest Polakiem tego obowiązkiem jest mieć w swym domu portret Paderewskiego.

Polska prasa moskalofilska peany śpiewa na jego cześć, a prym w tym trzyma dziennik p. Smulskiego, który z biednych rodaków na przysyłce zboża pieniądze zdziera, a zato na

szpital dla wojska rosyjskiego w Warszawie pieniądze ofiaruje.

Walenty.

Chicago w sierpniu.

ZA OCEANEM.

I.

Zaniedbanie wychodźstwa. — Przyczyny moskalofilskiej orientacji. — Dygnitarze polscy w Ameryce. — Veveczyzy a N. K. N. — Działalność pp. Hausnera i Młynarskiego. — K. O. N. a Paderewski. — Informacje prasy amerykańskiej o Polsce. — N. W. Times, a kapitan Ryłski. — Za jaką cenę płynie jedno źródło ofiarności amerykańskiej.

Opłakane skutki indyferentyzmu, jakim kraj darzył wychodźstwo swe w Stanach Zjednoczonych objawiły się w całej pełni z chwilą wybuchu wojny. Lud polski głęboko do swej ojczyzny przywiązany, drgnął potężnie na wieść o wojnie i czekał, jak wyschnięta gleba dżdżu ożywczego — wskazania, któreby żywiołową jego potęgę w stronę czynu skierowało.

Układ stosunków wojennych był taki, że przez długi czas żadna wieść z Galicji nie dochodziła. A parcie we wszystkich innych stron było silne. Świat amerykański, oburzony najazdem Belgii stanął od samego początku wojny murem przeciw Niemcom i wszystkim ich sprzymierzeńcom. Duch ten bardzo silnie udzielił się i nam. Dzieje pierwszego okresu wojny na terenie wschodnim były takie, że o zwycięstwie państw centralnych mowy zdawać się nie było. „Rozumna i realna“ polityka polska nakazywała przywiązywanie jak-największej wagi do manifestu Mikołaja Mikołajewicza. Nie dziw więc, że jeden z naszych artystów-muzyków, bawiących przejazdem w Londynie uważał za stosowne w artykule, drukowanym w londyńskim „Timesie“ i informującym o prądach i aspiracjach polskich przeprosić „Jego Majestat Najjaśniejszego Pana Mikołaja II-go“ za te nierozważne i nieodpowiedzialne czyny Polaków galicyjskich!

Prócz powyższych motywów, oddziaływających na kierunek prasy polskiej w Ameryce, wpłynęły także względy osobiste. Wielu z właścicieli i kierowników tych pism-to emigranci z Księstwa, którzy żywo pamiętają ekscesy pruskie, a znali tylko z opowieści Paszkiewiczów, Nowosilcowów, Murawiewów, Apuchtinów, Hurków i

całą tę straszną Golgotę Królestwa. Wydawcami, których los obdarzył szczęśliwym obstalunkiem butów czy innych artykułów dla armii rosyjskiej, powodowały względy już natury bardzo konkretnej. Poza tem wielu redaktorom, którzy podobno z Galicji i Poznańskiego wyemigrowali, zmuszeni do tego kroku pościgiem politycznym, nie uśmiechały się zwycięstwa „wrogów“. Powiadają, że są między tymi luminarzami notoryczni kryminaliści: jednego z nich, który orlemi lotami wybił się ponad płaszczyznę mniejszych przestępstw, pamiętają dobrze mieszańcy Wiednia.

Wracam do tego, od czegom zaczął. Zaniedbał kraj swoje wychodźstwo amerykańskie i pozwolił rozrosnąć się chwastom i kąkolom na zdrowej niwie chłopą polskiego, który z powodu braku odpowiedniego wykształcenia i uświadomienia łatwo pada ofiarą wyzysku i przewodnictwu ludzi moralnie skrzywionych i wykolejonych. Braknie ludzi inteligentnych i uczciwych dla kierowania i oświecenia tych wielkich mas, jakie brak państwowego bytu polskiego, rok rocznie rzucał w stanie surowym, na ład amerykański, by służyły za mierzwę pod obcą kulturę.

Ohyda stosunków polsko-amerykańskich doszła do tego, że kilka lat temu na najwyższy urząd Związku Narodowego Polskiego (z siedzibą centralną w Chicago) kandydowali: bandyta, poszukiwany przez władze policyjne rosyjskie i okradacz puszek kościelnych, trzykrotnie skazany na więzienie w Poznańskim. Przeszedł kandydat „z pod Prusaka“. I to też w niemałym stopniu przyczyniło się do zdecydowania orientacji politycznej Polonii amerykańskiej. Pan

Karabas z bowiem był w kraju nienadługo przed wojną, by rozejrzeć się w stosunkach i ostrzec później swoich wyborców przed takimi indywiduami, jak Waclaw Sieroszewski i inni.

Jako „cenzor“ Związku pan Karabas otrzymał krzesło w Szwajcarskim Komitecie Pomocy Ofiarom Wojny i ex-officio został prezesem komitetu Centralnego Pomocy w Chicago. Złościwi w skróceniu komitet ten zowią „kacapem“ od trzech pierwszych liter jego nazwy. Duch, jaki go ożywia i kierunek pisma, jakie ma na swe usługi („Dziennik Związkowy“) nazwę tę w zupełności usprawiedliwiają. Na ten kierunek Komitetu Centralnego Pomocy wpłynęły w znacznej mierze drogowskazy helweckie. Choć Polacy amerykańscy chełpić się lubią swą niezależnością, nie byli oni w tym wypadku bez starannie udzielanych i silnie zaakcentowanych wskazówek. Schlebiano ich rozumowi i szlachetności, wyrażano życzenie aby tak myślących i czujących Polaków jakimi są dygnitarze Komitetu Chicagoskiego było jaknajwięcej, nietylko w Ameryce ale i w kraju. Wskazaniem im było, żeby z N. K. N. w żadne nie wchodzili stosunki, gdyż orientacja N. K. N. jest niemiecko-austriacka, a nie polska, że polityka N. K. N. jest prowadzona w interesach pewnych jednostek a kraj prowadzi do zguby, a wreszcie orzekli Polacy z Vevey że „skład osobisty N. K. N. nie może nikogo natchnąć ufnością“.

„Entuzyaści to, fanatycy o słabych głowach, karyerowicze i zdydziali socyaliści, których wystąpienie było politycznem szaleństwem.“

Niedziw, że wobec takich instrukcyi z góry opornie przyjmowano wywody przybyłych z kraju delegatów N. K. N. Ciężkiem było zadanie pp. Hausnera i Młynarskiego. Gdy przez organizacye nie zdzielać nie było można postanowili zwrócić się żywym słowem wprost do ludu. Nastąpił okres wieców po wszystkich koloniach polskich na obszarze Stanów Zjednoczonych. Wieców takich, wykładów i pogadanek odbyli przeszło sto, przeorali glebę gruntownie, mimo, że im wszędzie przeszkadzano, a w niektórych miejscowościach, gdzie ciemny element przeważał, usiłowano wiece zrywać i nieraz do bójek i krwi rozlewano przechodziło. W prasie rozpętał się huragan podłości. Obrzucano delegacye insynuacyami i wyzwiskami od płatnych agentów pruskich i żydów, grożono oskarżeniami przed władzami o przekraczanie neutralności

Stanów, słowem nie szczędzono żadnych środków, jakich podłość i zaprzaństwo imać się może. A pomimo to nastąpił wielki zwrot w opinii ogółu wychodźstwa dzięki tej wytrwałej pracy delegacyi. Pisma stojące przy programie N. K. N. wzrosły znacznie na sile i znaczeniu czego dowodem konkretnym, zwiększona ich poczytność.

Wiernie przy sztandarze niepodległości i przy legionach wytrwał K. O. N. (Komitet Obrony Narodowej), mający sześć filii po wszystkich osadach polskich i dziesiątki tysięcy czynnych członków. Zaczemu jego prezesowi, dr. Zaleskiemu, zasłużonemu nestorowi emigracyi prof. Tomaszowi Siemiradzkiemu i niezmordowanemu działaczowi na niwie narodowej, p. Stanisławowi Rayzacherowi i ich oddanym towarzyszom pracy zawdzięczać musimy, że działalność delegacyi została umożliwiona i że nie pograżyło się całe wychodźstwo polskie w Stanach w otchłań bezmyślności i potępienia czynu polskiego i jego bohaterów i że nie splamiło się wyprawieniem na rozkazy prezesa i naczelnika sokolstwa oddziałów polskich do Warszawy pod komendę generała Iwanowa.

K. O. N. też pierwszy potępił publicznie polityczną działalność p. Paderewskiego, ukrywając się pod płaszczykiem filantropii. Gdy dobroczynny, a bezpartyjny i apolityczny charakter komitetu szwajcarskiego został urzędownie ogłoszony, przedstawicielstwo wychodźstwa polskiego w tym komitecie zostało ograniczone do trzech członków prezydium chicag. K. C. P. Zwrócił się naonczas K. O. N. do Sienkiewicza z zaofiarowaniem współdziałania w tej akcji humanitarnej i z żądaniem uwzględnienia tego wielkiego odłamu wychodźstwa jaki skupia się wokoło K. O. N. przez mianowanie prezesa Dr. Zaleskiego członkiem komitetu szwajcarskiego. Gdy po upływie kilku miesięcy Komitet Szwajcarski ani jego prezes nie raczyli odpisać, postanowił Zjazd K. O. N. z „przeoczenia“ tego skorzystać i wycofać kandydaturę dr. Zaleskiego.

By w części choć przeciwdziałać kłamliwym informacyom jakie czerpie prasa amerykańska ze źródeł petrogradzkich i warszawskich jak również z moskalofilskich tutejszych, postanowił K. O. N. wydawanie dwutygodniowego dodatku do organu swego „Wici“ w języku angielskim i przesyłanie dodatku nietylko do redakcyi pism amerykańskich, ale do bibliotek klubów, uni-

wersytetów i do wybitnych jednostek. Amerykanie wyrażają najwyższe zdumienie, gdy dowiadują się o naszych legionach i ich bohaterских czynach. Anglia umiała sprytnie świat przekonać że wojnę prowadzi dla wyzwolenia „małych narodów“. Nasze położenie i stosunek do Rosyi nie są wcale znane, łatwo im więc było uwierzyć w zapewnienia rządu rosyjskiego i jego polskich pachołków sentymentalnych czy innych. Kilkakrotnie pisma tutejsze dawały fotografie legionistów dodając, że są wojska polskie walczące dla Prus. Podawały też jednocześnie fotografie jakichś dońskich kozaków, z objaśnieniem że są to legiony polskie walczące dla cara.

Jacyś moskalofilscy entuzyaści polscy ofiarowali nowojorskiemu „Timesowi“ fotografie grupy sokołów, odpoczywających w polu po ćwiczeniach w okolicy miasta, zdjętą kilka lat temu, z zapewnieniem, że jest to polsko-amerykański oddział, walczący w szeregach armii rosyjskiej.

Fotografie tej grupy z kapitanem legionów, Rylskim na czele, ukazały się w niedzielnym wydaniu „Timesa“ z dn. 21-go marca r. b. czego dygnitarze sokolscy w Pittsgradzie (nazwa Pittsburga od czasu sławnego rozkazu prezesa sokołów) w życie wprowadzić nie zdołali, uczynili ich pachołkowie w celu zysku czy też celowego fałszowania opinii, amerykańskiej i zyskiwania ich sympatii i ofiarności na „chleb i dach“.

Gdyby ci, dla których o tę ofiarność ubiega się z brakiem powodzenia „apolityczny“ wystannik „całej Polski“, wiedzieli z jakim uchybieniem godności narodowej ta jałmużna się odbywa, stanęłyby im te okruchy w gardle i splunęliby je, bo droższym jest honor człowieka i dobre imię jego narodu, niż jakiś rozgłos osobisty i dziadowskie dary kłamstwem celowem i oczernianiem bohaterów narodu zdobywane.

Henryk Niwelski.

New-York 6-go sierpnia.

Legion... pana Gąsiorowskiego. (Trzy listy legionistów polskich z armii francuskiej.)

Otrzymaliśmy odpisy trzech listów wysłanych przez żołnierzy robotników polskich, którzy na skutek propagandy p. Gąsiorowskiego zapisali się do „legionu“ walczącego po stronie Francyi.

Podajemy je z zachowaniem stylu i układu bez komentarzy. Bo może najlepszym do nich komentarzem jest wiadomość, która niedawno obiegała prasę o rostrzelaniu 9-ciu „poddanych rosyjskich“ za niesubordynację¹⁾. Wśród tych Rosyan było podane polskie nazwisko Adamczewskiego.

I.

„Szanowny Panie!

Przepraszam, że jak długo nie dawałem znaku życia, ani nie przysyłałem wiadomości o nas, ale to dla braku Waszego adresu. W tych dniach dopiero otrzymałem Wasz adres i postanowiłem Wam donieść o naszym położeniu i wogóle o położeniu wszystkich Polaków, siedzących w okopach w X. Jest nas obecnie Polaków tu około 20, wszyscy z zaboru rosyjskiego, po paru w każdej kompanie. Kompanii te składają się przeważnie z żydów rosyjskich z małym procentem rosyjan — emigrantów (politycznych).

Do tych sekcij włączono i nas Polaków, mimo protestów. Przedtem było tutaj około 150 Polaków,

¹⁾ Interesujących i smutnych informacji o losie wolontarysyzu francuskich podaje rosyjska broszura wydana w Genewie „K żaźni russkich wolontierów wa Francii“.

poddanych niemieckich i austriackich ale z tymi władze postąpiły inaczej. Chociaż nieco zapóźno, bo dopiero po 4-ch miesiącach niepogody i zimna, w czasie którego rodacy nasi przebywali w okopach na froncie, *posądzono ich poprostu o szpiegostwo* i zabrano z frontu. Odebrano im broń, a gdy ich więziono pociągiem, oficer, który ich eskortował, mówił każdemu, że wiezie szpiegów niemieckich. Zaznaczam, że między nami było 40-tu górników poznańczyków, o których mi Pan opowiadał w Paryżu. Wszystkich miano wysłać do Afryki, co im się jednak nie udało, gdyż Polacy powiedzieli, że wolą iść pod sąd wojenny, niż w Afryce strzelać do wolnych Arabów.

Władze spostrzegły, że nie mogą nic poradzić i wysłały naszych do innego regimentu. Jest to nagroda za dobre chęci panów z „Polonii“ (Gąsiorowskiego i innych), a także przestroga dla sokołów w Ameryce.

Wogóle, wszyscy ochotnicy, jesteście traktowani jak więźniowie, pomimo, że spełniamy te same funkcje, co Francuzi, a całą zimę przepędziliśmy na gorszych pozycjach — niż wojsko regularne francuskie.

Drogi Panie! Dowiedziałem się, że dwóch delegatów Sokoła pojechało do Rosji dla zbadania tamtejszych stosunków — no i następstwem tego, że Związek Sokołów Polskich w Ameryce ma wysłać drużyny bojowe dla Rosji, niby to do polskiego legionu, sformowanego przez ludzi, którzy w najlepszym razie powinni znaleźć się w szpitalu obłąkanych.

Drogi Panie! proszę Was, dołóżcie dalej Waszej energii całej i niedopuszczcie, aby drużyny bojowe były wysłane dla podtrzymania krwawego caratu.

Zdaje się, że to wszystko, co miałbym do napisania, jestem zdrow jak mój towarzysz broni.

Ściskam Waszą prawicę.“

II.

21. VI. 1915.

„Nie przypominam sobie, kiedy ostatni raz do Was pisałem, lecz wybaczenie — człowiek — jak wariat. Pewnie z gazet wiecie, że po lewej stronie od Arras pod Lery Francuzi zaawansowali. Otóż to my znowu tam byliśmy. Była to bitwa nie do opisanego — atak był wściekły. Niemcy również zajadło się bronili. My byliśmy drugą rezerwą, lecz nim doszliśmy do trzeciej transzy niemieckiej wszystkich wybili, a my z drugiej rezerwy staliśmy się aktywnymi. Walka trwała 3 dni — dzień i noc. Niemcy chcieli nas wyprzeć z zabranej im pozycji. Atakowali nas strasznie, rzucali na nas bomby z gazami trującymi. Ja byłem otruty tak, że tylko dzięki wymiotom zostałem przy życiu, długo byłem nieprzytomny: w tym samym czasie Dąbrowski Teofil padł koło mnie — nie wiem, co się z nim stało. Rotwand został również ranny, Ziółkowski ranny w nogę, Himmer, Warnicki — z mojej eskadry. Razem jest 12 rannych i zabitych.

Pozostało nas tylko 20 Polaków. Dzisiaj posyłamy telegram do konsula rosyjskiego (!), aby nas stąd wycofano. Jest to straszna rzecz. Nikogo nie posyłają tylko legionistów. Francuzi absolutnie nic nie robią(?), tylko to, co my zabierzemy, to oni okopują, zamiast gonić Niemców dalej z raz wyrzuconej pozycji. Z całego I-go reg. etrang. nie zostało więcej jak 800 ludzi.

Wyobraźcie sobie, że nawet nam odpocząć nie dali. Znowu za dwa dni chcą nas posłać do ataku. Myśmy do tego stopnia zmęczeni i zdenerwowani, że ludzie

dostają obłądu. Jednym słowem, postanowili widocznie wytracić nas co do jednego. Dlatego Wam to piszę, byście pomogli nam. Niech Gąsiorowski tu przyjedzie, chociaż na jeden dzień, to mu się odechce pisać pięknych artykułów. Nic byśmy nie mówili, gdyby i sami Francuzi coś robili, ale oni nic a nic(?) — wszystkie dziury nami zatykają.

Myśmy chętnie szli, póki nas było dużo. Jeden drugiego nie opuścił, lecz teraz powinni sami się wziąć, bo to jest ich ojczyzna. A nas zdradzili i oni i Moskale. Moskale jak tylko weszli do Galicyi, zaraz nałożyli swoje jarzmo — niech ich piorun spali!

My reszta, chcemy zostać wolni i walczyć za swoją sprawę. Dostyc krwi naszej oddaliśmy.

Wasz . . .“

III.

28. VI. 1915.

„Moi Drodzy!

List Wasz dzisiaj otrzymałem i zaraz dzisiaj odpisuję. Niezmiernie mnie cieszy, że listy nasze doszły ręk Waszych i że przynajmniej macie wyobrażenie o legionie etranger. Póki był legion polski, życie nasze było możliwe. Było nas dużo i jeden drugiemu pomagał i człowiek czuł się między swoimi, pomimo przykrości, jakoś niezłe. Lecz obecnie wpakowali nas do tych złodziei afrykańskich, co za różne przestępstwa angażowali się na 15 lat — i z takim idź do ataku! Taki złodziej patrzy — byście tylko upadli i zamiast Was opatrzyć, to wkłada łapy do kieszeni Waszej. Zabierze i leci za innym. Dlatego za nic nie zostaniemy w legii afrykańskiej.

Pisząc do Was listy 22 czerwca, równocześnie wysłałem prośbę do konsulatu rosyjskiego z temi samymi zażaleniami. Otóż rezultat jest taki, że wczoraj przyjechał do nas colonel rosyjski z ambasady i powiedział najwyraźniej, że kto chce jechać do armii rosyjskiej — to pojedzie: kto chce przenieść się do pułków francuskich, ten będzie przeniesiony. Wobec tego rosyjscy poddani opuszczają legion. Z nas pozostałych — 15-tu Polaków, 11-tu jedzie do Rosji, a czterech tylko przenosi się do pułków francuskich. Ja również pozostanę, gdyż nie widzę żadnego polepszenia w Rosji. Wreszcie nie mam „zaufania“ do Moskali i uważam ich za takich samych wrogów. Jadą tylko tacy, co przypuszczają, że się będą mogli wykręcić od służby.

Wasz . . .“

Ś. p. Stanisław Witkiewicz o legionach

(wyjątki z listów z Lowrany do siostry).

Przytaczamy za „Wiadomościami polskimi“ urywki z listów nieodżałowanej pamięci Polaka w których wyraża się Jego wielki entuzjazm i współprzeżywanie — choć z oddali i na łożu niemocy — całej epopei legionowej a równocześnie odzwierciedla to serdeczne zrozumienie, iż dziś czyn legionowy jest najpierwszą i najważniejszą służbą Ojczyźnie.

19 sierpnia 1914. Cokolwiek będzie na końcu tej potwornej wojny, my już zwyciężyliśmy, zwyciężyliśmy nasz strach poniżający — znowu jesteśmy narodem. Strzelcy to Legiony naszych czasów i tę samą rolę odegrają w historii naszej.

8 września. W tych czasach szyć koszule dla Strzelców, prać ich onuczki, skubać szarpie, jest najświętszą robotą. Ja boleję, że nie mogę być w szeregu pod komendą Piłsudskiego, a choćby czyścić buty Strzelcom.

Cóż bees robić kiesz dziad!

27 października. Jest to chwila, na którą się czekało, której się pragnęło, a niekiedy przychodziło się do rozpaczliwego wniosku, że ona nie nadejdzie, że wołanie „Nie zginęła“ jest tylko echem umarłej idei, powtarzaniem przez nałóg przez pogrobowców bez wiary i bez nadziei. A teraz — *Legiony w polu pod bronią i w walce!* ... Prawda, jest w Polsce dużo durniów, małodusznych, spodlonych przez niewolę, leniwych, niezdolnych do oderwania się od swego interesu, płytkich sceptyków, wogóle ludzi marnych. Ale są *Legiony!* Trzeba to powtarzać ciągle. Ta garść ludzi z Piłsudskim na czele — to grudka radium, której promieniowanie jest niewyczerpane, której siła jest olbrzymia i więcej warta od wszystkich artykułów pisanych przez stare miotły okrętowe...

3 listopada. Coby było, gdyby nie ta garść ludzi, która woła „nie pozwalam“ i idzie dalej w ocean historii z własną duszą, z własną ideą i pod własnym imieniem. Bylibyśmy robactwem tratowanym przez walczące ludy — któreby nawet nie miały potrzeby uświadomić sobie, że pod ich nogami płacze się jakieś śmiecie.

Postać Piłsudskiego jest czystą emanacją dzisiejszych czasów. Zjawia się na tle życia gotowa, swemi celami i środkami czynu, ze swoją własną ideą i poezją.

To jest właśnie człowiek który był *konieczny*, dlatego co On czyni, staje się w sposób cudowny. Cała ta dobroczynna robota Polaków w Rosyi jest taką straszną omyłką, pułapką na dusze słabe, na ludzi zdławionych nędzą i nieszczęściami osobistymi, albo też narzędziem dla wszelkiej kanalii, która prowadzi trzypolową gospodarkę na trzech zaborach, robiąc interesa. Na tle tego rozkładu, tego sparszywienia, tego przesiąknięcia zgnilizną, radością jest wrócić do Legionów, do tej idei i tej formy czynu, jedynej, której treść jest czystą, cudną i absolutnie polską.

19 grudnia. Wiadomości są coraz lepsze i wiara, że nietylko legenda Legionów pozostanie z tej burzy, ale, że ich czyn wyrabie też przeziór w murze nie-

woli — wiara w to *wzrasta*. Oby zwycięstwo było z nimi, kule się ich nie imaly — i żeby jaknajprędzej było ich conajmniej sto tysięcy a Moskala ani jednego na ziemiach polskich!

27 grudnia. Każdy dzień, każda chwila obecnych wypadków dowodzi, że cała energia czynu, myśli, uczuć, powinna być skupiona na sprawie Legionów! Z temi, co tego nie pojmują, nie warto się spierać — szkoda czasu. Ale trzeba wszystko, co człowiek może zrobić, od onuczek do bohaterских czynów, dla wzmaganiania się siły i wielkości Legionów. Niech będzie zwycięstwo! Dziś — jak dawnej — musimy myśleć: „Oto dziś dzień krwi i chwały — oby dniem swobody był!“

14 czerwca 1915. Mało jestem wart jako jednostka bojowa ale w sobie czuję się zawsze żołnierzem z pod komendy Piłsudskiego i to rozjaśnia mi życie. Polsey realni politycy, którzy budują przyszłość na najbardziej niepewnym gruncie obietnic i to czyich, Moskali! — nie rozumieją, że sława Legionów jest najrealniejszym, najrzeczywistszym skarbem narodu, jest źródłem siły, która jest milion więcej warta od parszywej obiecanej autonomii i samorządów, kierowanych przez policję, i innych realnych zdobyczy.

6 lipca. Ludzie małoduszni, ograniczeni, słowem durnie, jeszcze nie przejrżeli. Przypuszczam, że ten ich pesymizm polega na niepojmowaniu tego, co jest i co stanowi siłę życia narodu, a co jest tylko zewnętrznym materyalnym warunkiem bytu ludzkiego. Im się zawsze zdaje, że życie polskie to są kominy fabryczne, banki, buraki, pszenica, samorząd miejski itp. sprawy, ważne zapewne z ogólnoludzkiego punktu widzenia, ale nie stanowiące bynajmniej Polski; że Polskę stanowi duch i czyn polski, dusza bez której naród nie ma spójni, nie jest narodem, a Ojczyzna nie ma granic, staje się zajezdnym domem spekulantów, mówiących po polsku. — Norwid pisał, że stolica, gród Polski jest tam, „gdzie ostatnia stoi szubienica“. Dziś możemy powiedzieć, że tam, gdzie pierwszy stoi legionista. Szczęśliwa chwila! I choćby ich było jeszcze mniej, są oni istotną siłą Polski, są Polską. Kozietulski ze swymi 120 szwoleżerami więcej zrobił dla Polski, niż wszystkie fabryki, banki, młyny, założone przez Lubeckiego, koleje budowane przez Kronenberga, niż wszyscy razem ludzie trzeźwi i realni. Czyn Piłsudskiego jest potężną dźwignią, która wyważyła z bezdni niewoli i upodlenia Polkę.

Cześć jemu i jego żołnierzom.

O REPREZENTACJĘ KRÓLESTWA.*)

Trzeci tydzień minął od chwili kiedy wskutek opuszczenia Warszawy przez władze i wojska rosyjskie nastąpił w położeniu narodu naszego zasadniczy przełom, a dotychczas nie zdobyła się stolica nasza Polski na wytworzenie należytej reprezentacji interesów politycznych dzielnicy naszej. Pomimo wyraźnego wezwania ze strony galicyjskiego Naczelnego Komitetu Narodowego, pomimo wyzwolenia całego już Królestwa Polskiego z pod panowania rosyjskiego, pomimo konieczności wypowiedzenia się w szeregu naglących spraw charakteru politycznego (że przytoczymy chociażby niezwykle doniosłą sprawę stosunku do legionów) — Warszawa milczy, głos bowiem poszczególnych skupień politycznych, które uznały za konieczne ujawnienie poglądów swoich, nie posiada dotychczas znaczenia obowiązującego wyrazu opinii ogółu.

Uważamy za rzecz zbyteczną przytaczanie przyczyn wymienionego powyżej zjawiska. Jest ich dużo, są w ich liczbie słuszne i niesłuszne, są pożyteczne i szkodliwe. Skłonni jesteśmy sądzić, iż powodem decydującym o dotychczasowym milczeniu jest chęć skupienia się wewnętrznego, rozpatrzenia się w położeniu i odczucie wielkiej odpowiedzialności, jaką nacechowane być musi wypowiedzenie się Warszawy. Nie brak oczywiście żywiołów, które przez wrodzoną i nabytą bierność rade uchylić się od jasnego uwydatnienia swych poglądów; nie małą też rolę odgrywa może i cicha działalność różnych utajonych moskalofilów, pragnących zyskać czas na dostosowanie się do zmienionych warunków by w nowej, tym razem zapewne bardzo „maksymalnej“ szacie wstrzymać społeczeństwo od poprowadzenia polityki, która zapewne będzie całkowitem przeciwstawieniem polityki niesławnej pamięci t. zw. „Komitetu Narodowego“ i jego zwolenników.

W jakikolwiek jednak sposób patrzeć będziemy na motywy dotychczasowego bezwładu politycz-

nego stolicy polskiej, niemniej czas już zabrać się energicznie do jego przerwania. Zbyt już wielką ilość zagadnień nastarcza życie do rozwiązania narodowi naszemu, by nadal można było przypatrywać się spokojnie brakowi organu, któryby ujął w swe ręce ster polityki krajowej. Komitety Obywatelskie, zarówno C. K. O. jak K. O. m. Warszawy uznały słusznie i stwierdziły to pismem, iż powołane do życia dla celów społeczno-gospodarczych do objęcia roli politycznej nie czują się powołane i w żadnych warunkach nie pozwolą jej sobie narzucić.

Tę decyzję Komitetów Obywatelskich, głęboko uzasadnioną i najzupełniej prawidłową, ogół uszanować musi i niema prawa ani potrzeby domagać się jej zmiany. Czy jednak przez to leżeć mają odłogiem lub oddane być mają pod ster inicjatywy osobistej lub grupowej podstawowe sprawy bytu naszego politycznego? Czy wolno nam nadal załamywać ręce za poprzedniami nieudanymi próbami wytworzenia Rady Narodowej — i czekać aż ją utworzą najmniej może powołane po temu żywioły?

Odpowiedź chyba jest prosta? Czekać nie wolno i trzeba poprowadzić energicznie akcję koło skupienia w jedną całość wszystkich żywiołów politycznych, uzdolnionych do podjęcia wspólnej pracy w nowych warunkach, w jakich się społeczeństwo nasze znalazło.

Na to, by ciało to naprawdę do prowadzenia akcji politycznej gotowem było, musi ono jednak z góry i jasno uświadomić sobie zasadnicze linie swego programu. Inaczej rozleci się ono przy pierwszej próbie zbiorowego wystąpienia. Chcąc się jak najbardziej przyczynić do powstania reprezentacji krajowej prawdziwo żywotnej, pragniemy w krótkom zarysie przedstawić warunki, od których jej żywotność uzależniają ją według informacji jakie posiadamy, szerokie koła społeczeństwa naszego.

Więc przedewszystkiem stwierdzić trzeba kategorycznie, iż do wytworzenia reprezentacji Królestwa Polskiego dzisiaj powołane być mogą te tylko żywioły i grupy, które stoją na stanowisku niepodległościowem bezwarunkowem i realnie pojętem t. j. opartem na dążeniu do wyzyskania pogromu Rosyi w kierunku uzyskania dla Polski niezależnego bytu państwo-

*) Artykuł ten „Tyg. pol.“, który otrzymaliśmy z Warszawy przed zamknięciem drugiego zeszytu „Listów“ skontfiskowany został przez osławionego p. Cleinova, szefa wydziału niemieckiego prasowego naprzód w Łodzi potem w Warszawie, ostatnio usuniętego przed rząd Rzeszy z tego stanowiska.

wego. Wynika stąd, iż wszelkie żywioły moskalofilskie, które się jawnie i otwarcie nie wyparły dotychczasowego programu swojego lub wszelkie, uczuciowe może szlachetne, ale politycznie w dzisiejszych warunkach całkowicie ubezwładnione grupy i jednostki, które marzą o bezpośredniej walce na „wszystkie fronty“, w dobie obecnej poza obrębem realnej akcji politycznej, a zatem poza obrębem ciała, które ją ma prowadzić pozostać muszą. Ani bankrutów politycznych, ani oderwanych od życia utopistów ciało to zawierać nie może. Strzec się też trzeba różnych niedobitków endeckich, co to pozornie raczyli „nawrócić się na niepodległość“ ale w gruncie rzeczy wciąż jeszcze piastują ideał powrotu pod berło państwa rosyjskiego i nie omieszkają czynić wszystko, by politykę naprawdę niepodległościową ubezwładnić.

Stanowisko więc niepodległościowe i szczerze stwierdzenie że polityka, będąca tego stanowiska wyrazem, staje się możliwą dopiero przez usunięcie panowania rosyjskiego z ziem polskich – to pierwszy warunek, który umożliwi pracę reprezentacji polskiej.

Dalszym warunkiem jest ustalenie stosunku względem Legionów Polskich oraz Naczelnego Komitetu Polskiego w Krakowie jako dwóch realnych czynników polityki narodu polskiego w dobie obecnej.

Stosunek do Legionów, zdaniem naszym, na tem tylko dzisiaj polegać może, iż reprezentacya

Królestwa uzna Legiony za integralny czynnik polityki narodowej w dobie obecnej i za początek przyszłej armii polskiej, do której rozwoju wszelkimi siłami dzielnica nasza przyczynić się powinna.

Z Naczelnym Komitetem Narodowym reprezentacya Królestwa Polskiego pozostawać winna w ścisłym porozumieniu, dążąc do całkowitego scharmonizowania obu ciał.

Oto zdaniem naszym, zasadnicze warunki, które wypełnione być muszą na drodze do stworzenia ciała, które dołąd w imieniu Królestwa politykę polską prowadzić winno. Około punktów powyższych skupić należy żywioły i grupy jak najliczniejsze. Kto nie uzna za możliwe wyrazić zgody na nie, ten w warunkach obecnych z prowadzenia polityki polskiej faktycznie rezygnuje.

Wszelkie dalsze kroki taktyczne, wszelkie postulaty, z którymi w imieniu kraju naszego wy stąpić należy, wszelkie plany dalszego rozwoju-pozostawić oczywiście trzebaby uformowanej już instytucji.

Nam chodziło jedynie o ujawnienie podłoża ideowego i praktycznego, które uważamy za warunek sine qua non jej powstania, dalszej działalności i jej trwałego istnienia.

„Tygodnik polski.“

Warszawa, 24-go sierpnia.

Odezwa zjednoczonych stronnictw niepodległościowych w Warszawie.

POLACY!

W przeświadczeniu o konieczności ujednostajnienia i skoordynowania wszelkich prac i wysiłków, zmierzających do uzyskania Niepodległości Konfederacya Polska i Unia stronnictw Niepodległościowych, mające centralne zarządy w Warszawie oraz Zjednoczenie Stronnictw Niepodległościowych działające na zachodzie Królestwa Polskiego powołały do życia Komitet Naczelny Zjednoczonych Stronnictw Niepodległościowych.

Kierownictwu Komitetu Naczelnego poddały się dotychczas następujące stronnictwa polityczne: Narodowy Związek Chłopski, Narodowy Związek Robotniczy, Polska Partya Socjalistyczna, Związek Chłopski, Związek Niepodległości, Związek Państwowości Polskiej, Związek Patryotów.

Celem polityki zjednoczonych stronnictw Niepodległościowych jest uzyskanie w wojnie obecnej całkowicie niepodległego Państwa Polskiego w możliwie najszerszych granicach, państwa mającego

dostateczne oparcie we własnej sile zbrojnej, we własnych rządach demokratycznych i możliwości prowadzenia samodzielnej polityki zewnętrznej.

Podwaliną Państwa Polskiego muszą stać się ziemie zaboru rosyjskiego, która zawiera $\frac{4}{5}$ obszarów Polski. Rosję uważamy za śmiertelnego wroga, który najsilniej zatruwał duszę narodu, szerząc środkami państwowymi deprawację w społeczeństwie i zabijając zdolności państwowo-twórcze narodu. Obłudne obietnice Rosyi, pomijając oczywistą niemożność ich zrealizowania, starały się zepchnąć naszą sprawę do roli kwestyi wewnętrznie rosyjskiej.

Fakt ustępowania Rosyi z ziem byłej Rzeczypospolitej wzmacnia międzynarodowy charakter sprawy polskiej a utrzymanie tego jej charakteru przez nasze stanowisko czynne ma pierwszorzędne znaczenie dla nas; jedynie na gruzach panowania Rosyi w Polsce może powstać Państwo Polskie.

Stwierdzamy uroczyście, że wszelkie deklaracje polskie w Petersburgu nie były wyrazem dążeń społeczeństwa, zostały nam przez przemoc i złą wolę narzucone i niczem Polski nie zobowiązujące.

W zakresie walki z Rosją interesy nasze są łączne z interesami państw dwuprzymierza. Wierzymy, że dobrze zrozumiany interes własny tych mocarstw, oraz ludów Europy w celu zażegnania w przyszłości takich kataklizmów dziejowych, jak wojna obecna, skłoni je do uznania dążeń i praw naszych.

Chęć narzucenia nam obcych form państwowych, wszelką chęć nowego podziału żywego ciała Polski odczuwać musimy jako gwałt i bronić się od tego będziemy wszystkimi dostępnymi nam środkami.

Dotychczas nie mamy dowodu, czy państwa dwuprzymierza przychodzą do nas, jako sprzymierzeńcy, czy jako przeciwnicy naszych politycznych zamierzeń. Przez rok wojny wojska i władze państw centralnych przeważnie zachowywały się w Polsce, jak w kraju nieprzyjacielskim. Domagać się więc musimy zmiany stosunku do nas. Za istotną rękojmię tej zmiany uważać będziemy uznanie już dziś naszych praw to tworzenia własnych rządów, własnej sily zbrojnej, oraz niekrepowania narodowego bytu w granicach, możliwych w czasie wojny.

Za początek wojska polskiego uważamy Legiony Polskie, walczące od roku o Niepodległość Polski. Duch niepoległościowy w szeregach wojskowych czyni z legionów najjaskrawszy wyraz naszej woli zbiorowej. Legiony Polskie dowiodły możliwości stworzenia armii polskiej już w czasie wojny obecnej oraz świadczą o gotowości Narodu do walki.

Aby jednak ogół społeczeństwa stanął do boju z Rosją aby mógł wytworzyć siłę potężną — niezbędnem jest, aby zaczątki wojska polskiego zostały całkowicie skupione na ziemiach polskich pod komendą polskiego wodza, uznanego przez naród, aby zostały przetworzone na samodzielną Armię Polską, oraz werbunek oddany w ręce władz politycznych tworzącej się Polski.

Naczelny Komitet Narodowy Galicyi, polityczna reprezentacya Legionów, umieścił w swym programie polskie dążenia państwowe, przyczynił się do zorganizowania naszej sily zbrojnej i przez to położył niespożyte zasługi dla Sprawy Polskiej.

Stając na czele ruchu niepodległościowego w Królestwie zamierzamy prowadzić niezależną politykę polską i będziemy dążyli do skoordynowania naszej działalności z akcją Naczelnego Komitetu Narodowego.

Z głęboką świadomością jak wielka odpowiedzialność ciąży na nas i ze szczerą wiarą w sily i patriotyzm naszego społeczeństwa aktem niniejszym rozpoczynamy naszą działalność.

Naród, chcący żyć i rozwijać się nie może być biernym widzem swych przeznaczeń, ale musi być swej przyszłości twórcą. Jedynie planowy i jednolity wysiłek całego narodu zmierzający do budowania już obecnie podstaw państwowości polskiej we wszystkich dzielnicach może zapewnić zwycięstwo w walce o wskrzeszenie niepodległego państwa polskiego.

Wzywamy do współpracy z nami wszystkie grupy polityczne stojące na gruncie Niepodległości Polski oraz ogół naszego społeczeństwa.

Komitet naczelny zjednoczonych stronnictw niepodległościowych.

Warszawa, 25 sierpnia 1915 r.

DZIAŁALNOŚĆ p. CLEINOWA.*)

Szef wydziału niemieckiego prasowego pan Cleinow od dawna prowadzi działalność antypolską o charakterze wyraźnie prowokatorskim. Będąc mężem zaufania koserwatystów pruskich, najzacieklejszych wrogów wszelkiej polityki, któraby mogła przyczynić się do polepszenia stosunków polsko-niemieckich, od chwili zjawienia się swego na gruncie Królestwa Polskiego rozpoczął działalność bezwzględnie antypolską, a jednocześnie zupełnie sprzeczną z widokami rządu berlińskiego. Działalność jego w Łodzi, wyrażająca się bezwzględnym ściganiem polskiego ruchu antyrosyjskiego, zwalczaniem wszelkich dążeń legionowych i tłumieniem wszelkiego, coby mogło świadczyć o antyrosyjskiem usposobieniu Polaków doprowadziła do tego, że te same i dążności i poglądy, które są wypowiedziane z całą otwartością zupełnie legalnie w tej części Królestwa Polskiego, która jest okupowana przez władze austriackie, pod okupacją pruską znalazły ujście w coraz bujniej rozwijającej się tajnej prasie nielegalnej. W Kaliszu, Łodzi i innych ośrodkach okupacji pruskiej raz po raz pojawiają się wydawnictwa, które omawiają sprawy miejscowe bez żadnego skrępowania, bardzo mało korzystne dla władz niemieckich. Wszystkie te wydawnictwa, przemawiające tonem bardzo ostrym zawdzięczają swoje powstanie i szerokie rozpowszechnienie terroryzmowi p. Cleinowa nie dopuszczającego

omawiania polskich spraw ze stanowiska antyrosyjskiego, sympatyzującego z legionami. P. Cleinow kłępiąc polską prasę antyrosyjską i prowokacyjnie popierając prasę moskalofilską, nie dopuszcza na opanowany przez siebie teren polskich wydawnictw, wychodzących pod cenzurą austriacką na terenie okupacji austriackiej. Przeniósłszy się do Warszawy, Cleinow w dalszym ciągu uprawia politykę, jaką stosował w Łodzi. Antyrosyjska prasa warszawska narazona jest na ustawiczne szykany. Dziennikowi „Goniec“ Cleinow zabronił pisać o legionach Polskich, grożąc zamknięciem pisma. W piśmie „Tygodnik Polski“ skonfiskował artykuł o legionach. Dnia 28 sierpnia Cleinow kazał aresztować sekretarza redakcji pana Tadeusza Hołówkę i redaktora tygodnika „Widnokraż“ pana Wincentego Rzymowskiego. „Widnokraż“ jest pismem najskrajniej antyrosyjskiem. Za pretekst do aresztowania tych panów dał Cleinow'owi fakt, że ostatni numer „Widnokrażu“ nie został przedstawiony jego cenzurze przed wydrukowaniem. Redakcja „Widnokrażu“ nie została wcale powiadomiona o postanowieniu Cleinowa co do tygodników, które on ma cenzurować wbrew urzędowemu ogłoszeniu, iż nie wprowadza się cenzury prewencyjnej. Oczywiście pretekst ten jest tylko czystym wykrętem, gdyż p. Cleinow'owi chodzi o stłumienie głosu skrajnie antyrosyjskiego pisma. Panowie Rzymowski i Hołówko zostali skazani na karę 6000 m. albo na 6 miesięcy więzienia w razie niemożności wypłacenia kary. Tą drogą chce się p. Cleinow poz-

*) List ten otrzymaliśmy równocześnie z wiadomością o dymisji p. Cleinowa.

być dziennikarzy i pism, utrudniających jego politykę, która polega na tem, aby przedstawiać rządowi niemieckiemu jakoby ogół Polaków był rusofilsko usposobiony i skutkiem tego musiał być traktowany wrogo przez władze rządowe.

Charakterystycznym jest, że polityka Cleinowa, idąca po linii najzupełniej sprzecznej z oświadczeniem kanclerza posiada i pewien posmak czysto osobisty. Chodzi o to, że p. Cleinow jest właścicielem całego szeregu pism niemieckich, polskich i żargonowych, wydawanych przez niego

w Królestwie Polskiem skutkiem czego walka jego z prasą polską posiada też wszelkie cechy brudnej konkurencji uprzywilejowanego przedsiębiorcy.

W każdym razie działalność Cleinowa nie można nazwać inną, jak tylko prowokatorską. Czy w interesie rządu niemieckiego leży prowokatorska działalność jego urzędnika, jakby świadomie starającego się utrwać rusofilstwo wśród Polaków?

Łódź — wrzesień.

Jerzy Grot.

REALIŚCI O PIŁSUDSKIM.

Realistyczny „Dziennik Polski” umieścił artykuł o Piłsudskim z którego warszawski „Tygodnik Polski” zamieszcza następujące urywki:

„Jego dzieło u jednych budzi wiarę i entuzjazm, u innych wątpliwość i obawy, a nie brakuje takich, którzy potępiają je gorąco, i nie dość, że hazard narzmiął niebezpieczeństwami w niem upatrują, ale jeszcze i próżny i bez skutku rozlew drogocennej krwi polskiej, nieodżałowaną stratę tego, co w jednym pokoleniu polskiem było najlepszego, najszlachetniejszego. Niema jednak i być nie może wśród nas dwóch zdań co do tego, że wielce niepospolitym jest człowiek, którego płomienny zapał i żelazna wola dzieło to stworzyły. Polska nie rodzi mocnych charakterów. W nim taki jednak zrodziła. Na dobro swoje, czy też na dalsze męczeństwo? Tego nikt nie wie w tej chwili. Ale przebiegamy pamięcią wszystkie te postacie, jakie ostatnie nasze ruchy resurekcyjne wyrzucały na przodek narodu, dowódców, sterników z nich czyniąc, i nie widzimy, któregooby z hartu i męstwa, postawił obok stalowej postaci Piłsudskiego. Mało kto dorówna z pośród całej generalicyi naszej 1831 r. Tak samo z dyktatorów i dowódców styczniowego powstania...

Ale nie łatwo byłoby znaleźć w przeszłości myślą męża w Polsce, którego charakter byłby tak stworzony na wodza, na lidera, jak Piłsudskiego, któryby miał tyle geniuszu organizacyjnego, tak „robotę“ ustawić umiał i zabezpieczać, tak ludzi pociągać, przywiązywać, nastrojać i niby pociski na wroga wypuszczać potrafił; tyle uroku dokoła siebie roztaczać zdołał i swą moralną siłą tak panował nad wszystkim i wszystkimi, co w sferę jego wejda. Dziwną jest ta-

jemnica jego siły. Nie jest to ani pisarz, ani mówca. Żadne wypisy nie podadzą zapewne próbek jego prozy. Jego wymowa jest wadliwą, ponieważ „zęby zostawił na Syberyi“. Opowiadają o magnetycznym wpływie stalowych jego oczu, pod krzaczastymi brwiami głęboko w czaszce osadzonych. Ale te oczy działały pewno dla tego tak magnetycznie, że okala je nimb legendy. Zaś legenda, wypromieniona z faktów realnych, dziwnych jak sensacyjne powieści, jest pełna uroków. Ona to działa przedewszystkiem. Niczego to przecież nie tłumaczy, ponieważ to on, swymi czynami, tę legendę stworzył. Tajemnica jego siły nie daje się przez analizę rozłożyć na elementy proste. Wszystko to, co psycholog może tu zrobić, to range dać temu człowiekowi. Jest to bohater.

* * *

Na usługi swojej woli potężnej posiada Piłsudski nietylko ideał kierowniczy, ale i myśl, ideę, koncepcję polityczną. Nie wiemy, czy kiełkowała ona już w nim w syberyjskiej Tajdze, gdzie najzupełniej niewinnie zesłany, składał w duszy przysięgi Hannibalowe przeciwko dzikiej brutalności żandarmskich rządów rosyjskich. Ale na kilka lat przed wybuchem rewolucyi 1905 r. dojrzała ona w jego myśli ostatecznie i nią się kierował widocznie, aż do chwili, gdy Legiony podniósł. Przygotować masy robotników do wystąpienia zbrojnego, uczynić je zdolnymi do regularnej walki z regularnymi wojskami, na usługi rewolucyi politycznej użyć współczesnej sztuki militarnej, —

oto ta koncepcya. Już około 1902 r. śród socyalistów polskich myśl o uświadomieniu wojskowem powstawać zaczęła. W 1914 r. prowadzili oni pierwszy zastęp przeciw lufom karabinów rosyjskich na placu Grzybowskiem. W latach następnych ta organizacja bojowa dokonywała sprawnych napadów na kasy rządowe; zabiera półtora miliona w Mińsku Mazowieckim; zaznacza swoją odwagę niesłychaną w Rogowie, na Wspólnej ulicy, w Bezdanach.

Opinii polskiej ta akcja wydaje się jednak szaloną. Nie sposób jej utrzymać w korbach zamierzeń czystych, na linii ideowej prawości; męty i fusy, odpadłe od ideałów wodza, uzbrojone, do niebezpieczeństw zaprawne, nie mające wiele do stracenia rzucają, trwogę na całe życie społeczne. Wszystkie odłamy socyalistyczne decydują się rozwiązać bojówki. Postanawia to i P. P. S., ale Piłsudski nie kapituluje ze swej koncepcyi! Doprowadza do rozłamu i pociąga za sobą, ku prawicy P. P. S. wiele najdzielniejszych żywiołów. Jest to pamiętna epoka dwóch „Robotników”. Bojowcy ściągają teraz do Krakowa i tu Piłsudski rozwija swoją koncepcję, wypełnia swoją organizację, tworząc dwie wojskowe szkoły, wydając strategiczne i taktyczne dzieła, wprowadzając jak można najwięcej wiedzy wojskowej do narodu, który nie przestał być nigdy rycerskim, którego jednak rozbiortcze rządy zdala trzymały od nowoczesnej umiejętności żołnierskiej.

Od konspiracyi do militaryzmu szedł Piłsudski jak

śmiałek, któremu największe zawady ustępują z drogi. Na etapie pośrednim stworzył strzelectwo polskie. Podczas kryzysu politycznego, wytworzonego przez aneksję Bośni i Hercegowiny, uzyskał tryumf dyplomatyczny wielkiego znaczenia: wbrew namiestnictwu lwowskiemu Wiedeń uznał strzelców polskich za formację legalną, a nawet dano im broń do ćwiczeń z rządowych magazynów. W lat parę mógł Piłsudski wyprowadzić swoje uzbrojone i wyćwiczone zastępy na pole krwawej walki.

Jego koncepcya polityczna stała się więc rzeczywistością. Z materiału polskiego stworzył siłę zbrojną polską. Okoliczności pomogły mu niezawodnie dużo. Ale okoliczności pomagają tylko tym, którzy umieją chcieć i śmieć. Piłsudski to umie, jak nikt inny.

Nie wdajemy się w rozbiór jego koncepcyi, którą ten niepospolity człowiek ze stanu chimery wprowadził w ciało realności, w formację mających już swoją historję legionów. W tej chwili zajmuje nas przede wszystkim człowiek, zgoła wyjątkowy, na wskroś oryginalny, pełen wielkich umiowań, potężny w tem co zamierzy. Nie idziemy za jego wzwaniam. Nie wahamy się jednak uchylić przed nim czoła.“

Tak oceniają Piłsudskiego nawet ci, którzy wobec jego koncepcyi politycznej krytyczne, a może raczej wyczekujące, zajmują stanowisko. Wielki to tryumf i człowieka i idei, której służy — dodaje od siebie „Tygodnik Polski“.

DOKUMENTY.

I. Przeciwno denuncyacyom narodowo-demokratycznym.

Falszywa denuncyacya wobec społeczeństwa polskiego, popełniona przez narodowo-demokratyczne „Słowo Polskie“ na osobie redaktora „Zarania“ p. M. Malinowskiego,) uwięzionego przez władze rosyjskie, wywołata zrozumiałe oburzenie w Warszawie. Wyrazem tego oburzenia jest powyższy protest, umieszczony w Nr. 173 konserwatywnego „Dziennika Polskiego“ (Warszawa, 25 czerwca).*

W obronie czci.

Coraz bardziej mnożą się przejawy zwalczania ludzi, zamiast ich poglądów. Rośnie wciąż wśród pewnych sfer pochopność do szerzenia potwarczych oskarżeń. Wreszcie zaszedł świeżo wprost niebywały fakt rzucenia przez „Słowo Polskie“ (248) najstra-

*) Znany i zastużony działacz ludowy Malinowski napiętnowany został przez „Słowo polskie“ za robotę niepodległościową w Królestwie jako prowokator rosyjski.

szniejszego a bezpodstawnego zarzutu na p. Malinowskiego, który chwilowo sam się nie może bronić. Podpisani — w poczuciu ciężkich krzywd osobistych, a jeszcze większej szkody społecznej, którą spowodował pozostawienie bez odprawy takich aktów — zakładają protest przeciwko podobnemu znieprawieniu opinii publicznej i wzywają wszystkich solidaryzujących się z ich stanowiskiem do potępienia metody walki, polegającej na lekkomyślnym lub złośliwym poniewieraniu cudzej czci.

Ludwik Abramowicz, Tadeusz Balicki, Z. Bogusławska, Konrad Chmielewski, Zygmunt Chmielewski, Jan Dąbrowski, Waław Dąbrowski, W. Dziewulski, St. Dzikowski, W. Dzierżanowski, Wł. Dzwonkowski, J. Gąsiorowski, Władysław Grabiński, Marian Grotowski, Ludomir Grendyszyński, Witold Giełżyński, Karol Grymiński, Janusz Jędrzejewicz, Stanisław Kalinowski, R. Kłobukowska, Waleryan Koreywo, Mirosław Przegonia-Kryński, Ludwik Krzywicki, Stanisław Kruszewski, Jan Kurtz, Janusz Kozłowski, Władysław Łopiński, Waław Łypacewicz, Czesław Mejro, J. Mosakowski, Mroczkowski, Antoni Natanson, Ignacy

Nowiński, Waław Orłowski, Kazimierz Pawłowicz, Stefan Peirzyński, S. Piekarski, Tomasz Piętownski, Stanisław Pyrowicz, Edward Potemski, Czesław Poznański, Ludwik Ptaszyński, W. Radecki, Władysław Radwan, Rafał Radziwiłowicz, Przemysław Rudzki, Jan Rzymowski, W. Rzymowski, Saczyński, Wincenty Sikorski, Gustaw Simon, Eugeniusz Smiarowski, Bohdan Straszewicz, Stanisław Staniszewski, Leon Supiński, Edward Słoński, Waław Szymański, Kazimierz Sąchocki, Stanisław Thugutt, Tadeusz Tomaszewski, Alojzy Wirzchlejski, Feliks Wermiński, Kazimierz Życki, Józef Zawadzki.

POLSKIE ARCHIWUM WOJENNE.

I.

P. A. W. zbiera wszystko, co ma pośredni lub bezpośredni związek ze sprawą udziału Polski w wojnie światowej, a w szczególności:

1. Wszelkie druki polskie i obce, t. j. dzieła i broszury treści politycznej, ekonomicznej, literackiej etc., także pieśni żołnierskie, dalej pisma ulotne, odezwy, obwieszczenia, programy, zaproszenia, afisze, klepsydry.

2. Czasopisma polskie, krajowe i emigracyjne, wycinki z czasopism i dzienników obcych.

3. Materyały rękopiśmienne, jak pamiętniki, wspomnienia i zapiski, listy i kartki polowe żołnierzy i osób, które przeżywały wypadki wojenne, wykazy statystyczne, dotyczące stosunków gospodarczych i kulturalnych, nadto wszelkie papiery urzędowe i rękopisy, dotyczące dzieł polskich komitetów narodowych, organizacji militarnych, oraz wychodziwa wojennego.

4. Muzealia, t. j. ilustracje, tak poważne jak i karykatury, fotografie, widokówki, znaczki pocztowe, bony wojenne, noty bankowe, pieczętki, mapy, odznaki okolicznościowe, pierścionki, medale pamiątkowe, monety, rzeźby, plakety, utwory muzyczne, wreszcie broń wszelkiego rodzaju, rysz tunek, mundury itp.

II.

Odezwa Komitetu szwajcarskiego P. A. W.

Kilka miesięcy temu grono profesorów uniwersytetu lwowskiego i krakowskiego powzięło myśl stworzenia Polskiego Archiwum i Muzeum Wojennego. Zawiązał się w tym celu Komitet, na którego czele stoją m. i. Prof. Oswald Balzer, ks. biskup Bandurski, rektor uniwersytetu lwowskiego Kazimierz Twardowski, rek-

tor uniwersytetu krakowskiego Kazimierz Kostanecki, sekretarz Akademii Umiejętności Bolesław Ulanowski. Komitet ten postawił sobie za zadanie gromadzenie pamiątek i dokumentów, dotyczących udziału Polski w wojnie światowej i sprawy polskiej zagranicą, tudzież utworzenie z tych zbiorów Polskiego Archiwum i Muzeum Wojennego „narodowi na pożytek, kulturze polskiej na chwałę“. Zadaniem tego Archiwum (które po wojnie pomieszczone będzie w stolicy Polski, w Warszawie) ma być skupienie materyałów wszelkiego rodzaju, „by przyszłym pokoleniom przekazać jak najwięcej rzetelnych świadectw obecnych wydarzeń, aby historii, tej mistrzyni życia, co kiedyś odtwarzać będzie chwilę dziejową, dostarczyć jak najobfitszego materyału do wyświetlenia udziału Polski w wojnie światowej i wykazania jej skutków dla narodu i ziemi naszej.“ Tak pojęte P. A. W. wyklucza oczywiście wszelką jednostronność, stoi poza wszelkimi stronictwami, nie istnieją dla niego różnice poglądów politycznych, „orientacyj“ itp., bo całą Polskę obejmuje, całej Polski życie, działania i uczucia w tej wielkiej a ciężkiej chwili ma zobrazować.

Cel doniosły i rozległy, rozległej też wymaga pracy i współdziałania jak największej liczby jednostek. W tej myśli Komitet główny zorganizował tak w Polsce jak i na wychodźstwie pewną liczbę delegacji i komitetów lokalnych. Między tymi ostatnimi jest i Komitet szwajcarski z siedzibą we Fryburgu. Komitetowi szwajcarskiemu przypadło w udziale ważne zadanie. Mając siedzibę w kraju neutralnym, w centrum Europy, Komitet ten ma możliwość łatwiejszego i pewniejszego porozumiewania się z Polakami we wszyst-

kich państwach wojujących. Komitet główny przywiązuje do naszego działania wielkie znaczenie. W szczególności polecił nam: 1. organizowanie komitetów w państwach zachodniej i południowej Europy, w Rosyi i w Ameryce i pośredniczenie między nimi a Komitetem głównym; 2. gromadzenie materiałów szwajcarskich; 3. gromadzenie i przechowywanie przedmiotów, których obecnie najlepszą ochroną może być kraj neutralny.

Aby zadaniu temu podołać, pragnęlibyśmy wciągnąć do pracy i zainteresować sprawą większą liczbę rodaków i uważamy to za swój i ich obowiązek. Prosimy o współdziałanie i pomoc. Te zaś mogą się urzeczywistnić w podwójny sposób:

1. Przez nadsyłanie datków pieniężnych – pożądanych wobec wielkich kosztów.

2. Przez nadsyłanie materiałów archiwalnych i muzealnych. W szczególności pożądane są:

a) numera pism szwajcarskich (od 1 sierpnia 1914 roku), w których są wzmianki, choćby najkrótsze, o Polsce i o sprawie polskiej, notatki o numerach, w których tego rodzaju wzmianki się znajdują.

b) materiały rękopiśmienne, jak pamiętniki i zapiski, listy i karty od żołnierzy, od jeńców tak wojennych jak i cywilnych, listy od osób, które bezpośrednio przeżywały wypadki wojenne, ilustracje, karty widokowe, ogłoszenia, bony wojenne (nap. pieniądze papierowe wydawane przez miasta) itd. – słowem wszystko, co w jakikolwiek sposób może się przyczynić do zobrazowania życia w czasie wielkiej wojny. W posiadaniu Polaków, przebywających obecnie w Szwajcaryi, jest mnóstwo takich przedmiotów. Dla właściciela często bez większej wartości, łatwo ulegają one zatruciu lub rozprószeniu, zwłaszcza w razie powrotu do kraju (wobec warunków cenzuralnych), skupione razem w Archiwum naszym nie zaginą i po wojnie odesłane do Komitetu głównego przyczynią się do wzbogacenia Polskiego Archiwum Wojennego.

Przesyłki prosimy adresować do prof. Stanisława Dobrzyckiego (Fribourg, Perolles 70), który też udziela wszelkich informacyj.

Za szwajcarski Komitet P. A. W.:

Za Przewodniczącego: Sekretarz:

St. Dobrzycki. J. Ks. Puzyna.

Centralna agencja polska w Lozannie pod przewodnictwem prof. Laskowskiego i dyrekcyją p. Erazma Piltza, rozpoczęła swą działalność dnia 15-go września.

Sprostowanie.

W artykule „Polityka czy filantropia“ redakcja „Listów“ zaznaczyła brak oficjalnych i szczegółowych sprawozdań z działalności Komitetu Veveyskiego. Uwaga ta uzasadnioną była do dnia 14-go września, w którym to dniu ukazało się w dzienniku krak. „Głos narodu“ pierwsze obszerniejsze sprawozdanie C. K. R. Wobec przerwanej komunikacji z Austryą dzienniki galicyjskie doszły nas dopiero w chwili zamknięcia numeru. Pospieszamy też sprostować nieaktualną już uwagę na tym miejscu nie mogąc usunąć jej w odnośnym artykule.

CI CO ODESZLI...

Jerzy Żuławski, poeta, filozof, pisarz dramatyczny i legionista, zmarł w Dębicy dnia 16-go sierpnia.

Stanisław Witkiewicz, krytyk-esteta i malarz, zmarł w Zakopanem dnia 14-go września.

Tadeusz Pawlikowski, reformator sceny polskiej i długoletni dyrektor teatrów polskich, zmarł 28 września w Krakowie.

Cześć Ich niezapomnianej pamięci!

TREŚĆ ZESZYTU DRUGIEGO.

Władysław Baranowski: „Listy ulotne.“

Odezwa Naczelnego Komitetu Narodowego.

Karol Bader: Na przełomie.

Kazimierz Tetmajer: Do żołnierza polskiego ...

Wincenty Rzymowski: Dobrodziejstwa Rosyi i ofiary Królestwa.

Tadeusz Szpotański: Prawo krwi.

St. Sz.: Wódz. (Wizerunek z pamięci.)

T. S.: W świetle prawdy. (Kartka z dziejów „Legionu wschodniego“.)

Wasz: Biskup kielecki. (List z Kielc.)

W. B.: Poznańskie.

T. K.: „Pour le roi de Prusse“.

Polityka czy filantropia? (Przyczynki do działalności Komitetu Weveyskiego.)

Henryk Niwelski: Za oceanem.

Legion... pana Gąsiorowskiego. (Trzy listy legionistów polskich z armii francuskiej.)

Ś. p. Stanisław Witkiewicz o legionach.

„*Tygodnik polski*“: O reprezentację Królestwa.

Odezwa zjednoczonych stronnictw niepodległościowych w Warszawie.

Jerzy Grot.: Działalność p. Cleinowa.

Realści o Piłsudskim.

Dokumenty. (I. Przeciwno denuncyacyom narodowo-demokratycznym).

Polskie Archiwum Wojenne.

Ci co odeszli...

IMPRIMERIE
ASCHMANN & SCHELLER
ZÜRICH 1